6 STRON W numerze: Eugeniusz Romiszewski „Niewymownie przykre“ CENA: 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — POLISH WEEKLY — PRICE SIXPENCE (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień Dnia 10 stycznia 1948 r Rok X. Nr. 2

Wokół nas

Emigracja, zwłaszcza emigracja polityczna, jest losem bardzo trudnym. Pomijając wszystko inne, co odczuwamy na własnej skórze — szczególną trudność przedstawia stosunek do kraju, w którym przebywamy. Emigrant tylko wtedy spełnia swoje zadanie, gdy nie przestaje być sobą, przedstawicielem swego narodu i żołnierzem swojej sprawy, gdy — jednocześnie — jak najlepiej rozumie kraj swego chwilowego pobytu.

Autor artykułu poddaje rozwadze czytelników pewne szczegóły życia Wielkiej Brytanii, usiłuje ułatwić jej rozumienie, a przez to — należyte służenie Polsce.

Domy przeważnie nie mają numerów, nikt nie wie, gdzie znajduje się poszukiwana przez ciebie ulica (pytaj tylko policjanta, pocztyliona lub kierowcę taksówki), na wielbiciela kwaśnego mleka patrzą, jak na zamorskie cudo, nie ma kiełbasy, nie ma szynki, nikt nie umie gotować kapusty — okropny, niemożliwy kraj.

Oto Anglia na codzień w oczach przeciętnego przybysza z kontynentu, ubranego w pięknie leżący *battle-dress* z błyszczącym orłem na fantazyjnie włożonym berecie.

I dziwna rzecz: ci nieliczni stosunkowo wyspiarze, którzy zachwalają *porridge* a nigdy nie widzieli kołdunów, którzy ustawiają się w długich ogonkach, zamiast zdobywać sklepy szturmem, którzy są aż tak tępi, że nie mogą zrozumieć Twojej, czystej jak brylant, wymowy — opanowali kulę ziemską, stworzyli najpotężniejsze w dziejach świata imperium i ciągle jeszcze są potęgą, której treści nie możemy pojąć.

Czy ciebie to nie zastanawia, czy naprawdę wierzysz, że doszli do tego szwindlem, oszustwem politycznym, sztuczką dyplomatyczną?

Wejdź w kontakt towarzyski z rodziną angielską, bywaj w jej domu, a wtedy przekonasz się w jakim poszanowaniu jest ta wiekowa instytucja, jak każdy jej członek zna swe obowiązki i z jakim wykonywuje je nabożeństwem.

A gdy poczynisz tam swe obserwacje pójdź do pierwszej lepszej biblioteki publicznej (najzupełniej bezpłatnej) i poproś o książkę. Wpuszczą cię do wielkiej sali, często zupełnie pustej i pozwolą ci zupełnie samodzielnie wertować setki półek.

Wyrabiasz sobie cywilne dokumenty? Obserwuj z jaką precyzją informuje cię zapytany urzędnik (choć z trudem rozumie Twoją angielszczyznę), jak stara się nie formalizować i załatwić jak najprędzej, jak wreszcie będzie zadowolony, gdy okaże się, że otrzymałeś to, czego szukasz.

A jeśli uda ci się wpaść na parę godzin do Londynu, pójdź na Oxford Circus lub na taki sam plac przy końcu Piccadilly i poobserwuj szaleńczy ruch pojazdów na tych centralnych punktach miasta. Wszystko wydaje się proste i łatwe, bo Brytyjczycy nie znoszą niepotrzebnych efektów i nikt nie sili się tu na pozę, ale niech tylko stanie się jakiś wypadek, w ciągu minuty zrobi się zator tysięcy aut długi na kilometry. Wtedy dopiero przekonasz się jak precyzyjny, prawie fantastyczny, jest mechanizm komunikacji tego olbrzymiego miasta. I jaki zmysł organizacji muszą mieć ci, którzy go prowadzą.

Będą to wszystko spostrzeżenia pobieżne, powierzchowne, bo życie centrali imperium jest tak skomplikowane, że trzeba by lat i fachowości, by je dokładnie poznać.

I jeszcze jedno: obserwując pamiętaj, że kraj ten również przegrał wojnę i że przeżywa kryzys, jakiego nie znają jego dzieje.

Skoro już tu jesteśmy, uczmy się tajników życia narodu, któremu w sprawach rządzenia państwem nikt jeszcze nie dorównał. I szukajmy wartości pozytywnych. Im jest nam gorzej, im czarniejsza maluje się przed nami przyszłość, ,tym chłodniej i bardziej bezstronnie patrzmy na otaczający nas świat. Inaczej zaleje nas łzawy sentymentalizm i stoczy serca nasze tęsknota.

Mamy powrócić mocniejsi i bogatsi w doświadczenia, a nie rozhisteryzowani i chorzy.

JÓZEF GARLIŃSKI

Rok terroru i sowietyzacji

Nie można się było spodziewać, aby ubiegły rok mógł być dla Kraju lekki. Już u swego zarania budził on poważne obawy i niósł z sobą zapowiedź dociskania komunistycznej śruby w Polsce. Rzeczywistość znacznie przewyższyła początkowe obawy. Bilans roku 1947 jest dla Polski ciężki i tragiczny.

BEZPIEKA „UEBER ALLES“

Rok 1947 zaczął się pod znakiem terroru, zastosowanego przez blok rządowy w kampanii przedwyborczej. Zakończył się aktem terroru w zmienionej tylko postaci i cynicznym przystrojeniu w formy prawne. Tym końcowym akordem był proces członków Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej zamknięty wyrokami śmierci i długoletniego więzienia.

Mechanizm terroru stosowanego przez reżym narzucony Polsce jest dostatecznie znany. Może natomiast nie wszyscy na emigracji zdają sobie sprawę z tego, jak szeroko, masowo i w rozmaitych postaciach jest on stosowany. Nadto powszechność jego uzupełnia terror moralny. Bezpieka postawiła sobie za zadanie nie tylko więzić i katować ludzi, lecz również i zastraszyć tych, którzy nie dostali się bezpośrednio w jej ręce.

Należy stwierdzić, że zamierzenia te osiągnęły swój skutek. Ludzie w Polsce boją się mówić swobodnie w uzasadnionej obawie przed szeroko rozbudowaną siecią konfidentów. Liczne i o ostrym wymiarze kary procesy o szerzenie tzw. plotek, zastosowane od połowy roku, zdławiły wolność słowa obywateli nawet w prywatnym i codziennym życiu.

Rok ubiegły wprowadził do praktyki systemu komunistycznego w Polsce instytucję pokazowych procesów politycznych. Miały one miejsce wielokrotnie, przypominały swym przebiegiem i reżyserią wzory sowieckie, a obliczone były na efekty polityczne i propagandowe. Procesy te w pełni zasługują na miano mordów sądowych.

Rok nowy zastaje w Polsce przepełnione więzienia i coraz potężniej rozbudowany aparat policji i Bezpieki.

NA DRODZE DO MONOPARTII

W życiu politycznym kraju ubiegły rok rozpoczął się cynicznym gwałtem i oszustwem wyborczym. Mimo terroru około 65% głosów padło na jedyne opozycyjne listy PSL. Wbrew temu bezceremonialne fałsze komisji wyborczych przeprowadziły do sejmu przeszło 400 posłów bloku reżymowego.

Sam sejm zresztą od pierwszych chwil swego istnienia wykazał, że nie ma nic wspólnego z normalnym parlamentaryzmem. Właściwie spełnia on funkcje pokazowe, obliczone na zamaskowanie przed opinią publiczną dyktatury komunistycznej. Dopóki istniało prawdziwe PSL, jedyne znaczenie sejmu ograniczało się do tego, że z jego trybuny padały wypowiedzi opozycyjne, które w żaden inny sposób nie mogłyby jawnie dotrzeć do społeczeństwa. Dziś oczyszczony z opozycji sejm posiada znaczenie rekwizytu teatralnego w ponurym widowisku posłusznych kukiełek politycznych, poruszających się w takt pociągnięć komunistycznego reżysera.

Rok ubiegły znacznie posunął naprzód montowanie monopartyjnego systemu politycznego w Polsce. Legalna opozycja została ostatecznie zlikwidowana. Znaczne postępy zrobiły przygotowania do zlikwidowania PPS i włączenia jej do szeregów PPR. PSL opanowane w końcu roku przez ludzi agentury reżymowej jest forsownie przygotowywane do włączenia w ramy blokowego Stronnictwa Ludowego.

W ten sposób dwa główne elementy projektowanego systemu monopartyjnego: wieś i teren robotniczy zostały w znacznym stopniu spreparowane do przymusowego, całkowitego i formalnego poddania się dyrektywom komunistów.

WALKA Z MŁODZIEŻĄ I KOŚCIOŁEM

Szeroką ofensywę przeprowadzono w r. 1947 na froncie młodzieży. W sensie organizacyjnym wyrazem jej były umowy o ścisłej współpracy wszystkich organizacji młodzieżowych (z wyjątkiem harcerstwa) pod batutą komunistycznego „Związku Walki Młodych''. Stanowi to krok wstępny do ogłoszonego w grudniu ub. r. przez Gomułkę pomysłu, aby cała młodzież była skupiona tylko w jednej organizacji — zgodnie z wzorami Komsomołu.

Równolegle przeprowadzono reformę szkolnictwa wszystkich szczebli, dążącą do przymusowego upolitycznienia młodzieży i nauki.

Kościół katolicki traktowany jest jako ostatni bastion oporu społeczeństwa przed komunizmem. Walka z Kościołem prowadzona była — z rozmaitym nasileniem — na przestrzeni całego roku. Wzmogła się na sile po likwidacji prawdziwego PSL. Były to jednak zaledwie przygrywki do właściwej rozprawy reżymu z Kościołem, której należy się spodziewać w przyszłości.

KOMUNIZACJA GOSPODARCZA

Dyktator gospodarczy Polski Minc kształtuje jej życie gospodarcze według wzorów wschodnich. W ubiegłym roku poczynił on w tym kierunku poważne postępy. Represje gospodarcze i finansowe coraz dotkliwiej spadają na przemysł i handel prywatny. Powstały pierwsze państwowe domy towarowe i są nadal rozbudowywane, jako narzędzie do wypierania handlu prywatnego.

Stachanowski ruch tzw. współzawodnictwa pracy stał się oficjalnym hasłem reżymu pod koniec roku. Prowadzi on do eksploatacji sił robotnika przy jednoczesnym utrzymywaniu nędznej stopy życiowej. Ruch ten wprowadzany jest przymusowo.

Próby protestu przeciwko tej nowej formie wyzysku, których szczytowym wyrazem był wrześniowy strajk 40 tysięcy włókniarzy w Łodzi, likwidowane są brutalnie środkami policyjnymi. Płace robotnicze są na poziomie głodowym, a robotnik jest całkowicie uzależniony od państwa, jako jedynego niemal i arbitralnego pracodawcy.

PROMIENIE NADZIEI

Rok ubiegły zarysował obraz Polski w barwach ciemnych. Lecz są w tym obrazie i momenty jaśniejsze. Tym momentem jaśniejszym i pozwalającym na znaczny optymizm jest jednolita i mocna postawa społeczeństwa. Przypomina ono potok lawy, powleczonej z wierzchu zastygłą skorupą, lecz pod jej powierzchnią żywy i gorący.

Zewnętrznie społeczeństwo nie może manifestować swego oporu i swych prawdziwych nastrojów. Tym silniej zarzewiem trwałego buntu tkwią one wewnątrz społeczeństwa. Ujściem energii jest dla społeczeństwa w kraju praca w dziedzinie odbudowy gospodarczej Polski. Społeczeństwo widzi w niej pozycję dodatniej i trwałej wartości na przyszłość i ześrodkowuje w niej swe wysiłki.

Pracując nad odbudową kraju myśli o wolności i dla niej odbudowę tę prowadzi.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

GRECJA I HISZPANIA

Bardzo modne jest obecnie porównywanie sytuacji w Grecji z sytuacją w Hiszpanii po wybuchu wojny domowej w 1936 roku. Autor wykazuje, że choć podobieństwa są duże, to jednak istnieją poważne różnice i że w rezultacie sytuacja może rozwinąć się całkiem inaczej.

Historia często się powtarza, ale bardzo rzadko powtarza się dokładnie w tej samej formie. Dziś powszechnie się widzi w Grecji „nową Hiszpanię''. Być może jednak wydarzenia w Grecji całkowicie zaćmią wojnę domową w Hiszpanii sprzed lat jedenastu.

PODOBIEŃSTWA

Podobieństwa są z pewnością niemałe.

W Hiszpanii był rząd legalny i przeciw niemu był zwrócony ruch rewolucyjny gen. Franco. W Grecji jest też rząd prawowity w Atenach i zwrócony przeciw niemu ruch „generała'' Markosa.

W Hiszpanii obie strony były wspierane przez wielkie mocarstwa: rząd republikański przez Rosję, a gen. Franco przez Włochy i Niemcy. Również w Grecji obie strony mają pomoc z zagranicy; rząd grecki otrzymuje wydatną pomoc od St. Zjednoczonych, podczas gdy Sowiety i ich satelici dopomagają bandom Markosa.

RÓŻNICE

Obok tych podobieństw istnieją jednak poważne różnice, których niepodobna pominąć milczeniem. Przede wszystkim więc wojna w Hiszpanii była najpierw prawdziwą wojną domową, a dopiero później nieoficjalnym starciem pomiędzy wielkimi mocarstwami. W Grecji właściwie trudno jest mówić o wojnie domowej: mamy do czynienia z ledwie maskowaną agresją z zewnątrz.

Dalej w Hiszpanii oficjalnie przynajmniej przestrzegana była zasada „nieinterwencji'', (to znaczy niewtrącania się w wojnę, jako sprawę wewnętrzną). W wypadku Grecji nie ma o tym mowy.

Nie ulega wątpliwości, że Franco miał za sobą bardzo znaczny odłam społeczeństwa hiszpańskiego. Nie był on tylko kukłą w rękach obcych, jak Markos. Dopiero po pewnym czasie zaczął otrzymywać wydatną pomoc od swych faszystowskich i hitlerowskich popleczników. W Grecji natomiast chodzi wyraźnie o próbę obalenia prawowitego rządu nie przez część społeczeństwa greckiego, lecz przez obce mocarstwo, posługujące się pewną liczbą agentów pozyskanych z pośród Greków, jako zasłonę dymną dla własnej interwencji.

KOMEDIA „NIEINTERWENCJI“

W Hiszpanii była ona możliwa. Dzięki temu interweniujące mocarstwa powodowały się ograniczonymi motywami. Żadne z nich nie było w 1936 czy w 1937 gotowe do wojny z powodu Hiszpanii. Dlatego też kraj ten mógł się przekształcić w poligon międzynarodowy ,na którym poszczególne mocarstwa wypróbowały swój sprzęt wojskowy, podczas gdy jednocześnie stosunki pomiędzy nimi były mniej więcej normalne.

Z dokumentów ujawnionych w Norymberdze wiemy dziś, że Hitler wcale nie pragnął szybkiego zwycięstwa gen. Franco. 5 listopada 1937 powiedział on na tajnej odprawie:

„Z niemieckiego punktu widzenia stuprocentowe zwycięstwo Franco nie jest pożądane. Jesteśmy bardziej zainteresowani w kontynuowaniu wojny domowej i utrzymaniu napięcia w rejonie Morza Śródziemnego''.

Hitler bał się, że Włosi usadowią się na Balearach i że doprowadzi to do wojny z W. Brytanią i Francją, w której Hiszpania, pod rządami Franco, pragnąc wyspy te odzyskać, znalazłaby się po stronie państw zachodnich. Na wojnę z Zachodem było jeszcze za wcześnie.

Rosja ze swej strony ani nie mogła ani nie chciała wojować z Niemcami i Włochami o Hiszpanię. Los rządu republikańskiego w Madrycie był jej obojętny. O co jej chodziło, to o sprowokowanie wojny między Niemcami, a demokracjami Zachodu, w której mogłaby być „tym trzecim'', który korzysta. Gdy to się nie udało, z zimną krwią pozostawiła republikanów hiszpańskich ich losowi.

Wreszcie W. Brytania i Francja pragnęły pokoju niemalże za wszelką cenę. Dlatego zamykały oczy na interwencję obcą, kurczowo trzymając się hasła „nieinterwencji''.

CZASY KOMEDII MINĘŁY

W rezultacie wojna w Hiszpanii mogła toczyć się przez bezmała trzy lata z udziałem dywizji włoskich i bombowców niemieckich z jednej strony, a lotnictwa sowieckiego i brygad międzynarodowych z drugiej, bez przekształcania się w konflikt światowy.

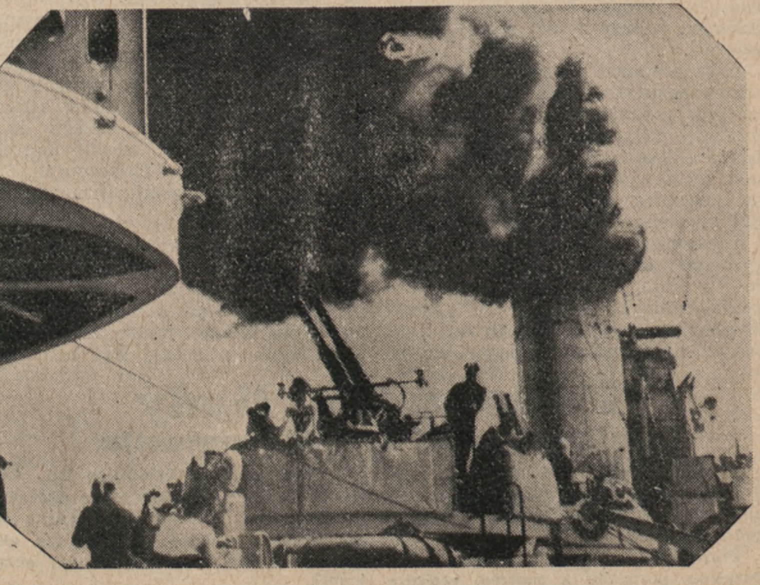
W Grecji powtórzenie się tej sytuacji nie wydaje się możliwe. Jeśli doszłoby do tego, że pojawiłyby się tam brygady międzynarodowe, czy zgoła regularne jednostki państw satelickich lub samej Rosji, jeśliby bandy komunistyczne otrzymały z zewnątrz samoloty, czołgi i ciężką artylerię, to wówczas Grecja mogłaby zażądać od państw Zachodu pomocy zbrojnej jak najbardziej oficjalnej i oddziały amerykańskie, brytyjskie itd. weszłyby do akcji. W tym wypadku nie byłaby to już wojna domowa, lecz oficjalna wojna międzynarodowa.

DLATEGO...

Nie wydaje się by do tego doszło, gdyż Rosja najprawdopodobniej cofnie się przed takim ryzykiem. Ale tak czy inaczej — trudno sobie wyobrazić, by mogła się powtórzyć historia hiszpańska.

ALBOR

Z dni chwały



W czasie ostatniej wojny okręty Polskiej Marynarki Wojennej pełniły ciężką służbę na siedmiu morzach. Dziś koledzy marynarze dzielą los żołnierzy i lotników. Zrzeszeni w bratnich organizacjach tworzą razem z nimi wielką rodzinę kombatancką na obczyźnie i dzielą wiarę, że będzie im dane wrócić do Wolnej Ojczyzny.

Praca w przemyśle budowlanym

W dwu numerach „Polski Walczącej" z ub. r. umieściliśmy kilka uwag informacyjnych na temat warunków i stawek płacy w pracy w dziale hotelowym, służby domowej, ogrodnictwie, itp. Obecnie z kolei pragnęlibyśmy podzielić się naszymi obserwacjami i uwagami na temat warunków i stawek płacy w przemyśle budowlanym.

DOGODNOŚCI I UTRUDNIENIA

W przeciwieństwie do wielu innych krajów w Wielkiej Brytanii sezon budowlany trwa zasadniczo w ciągu całego roku. Przeszkodą naturalną są jedynie deszcze, zresztą znacznie mniej uciążliwe dla przemysłu budowlanego, niż gdzie indziej. Brak dostaw odpowiednich materiałów budowlanych (i w związku z tym trudności w przydzielaniu licencji na budowę) wpływa niewątpliwie hamująco. Rządowy „*Housing Scheme*", zatrudnianie dużych grup pracowników tego działu w lotnych brygadach pracy — *Mobile Labour Force* — stwarza pewne możliwości również dla pracowników polskich.

Osobną sprawę stanowią trudności stawiane przez odpowiednie związki zawodowe przy przyjmowaniu Polaków do różnych działów pracy przemysłu budowlanego. Szczególnie ostro uwypukla się to, jeśli chodzi o pracowników kwalifikowanych, jak cieśle, stolarze budowlani, instalatorzy wodociągowi i kanalizacyjni, itp. Znamy wiele wypadków, kiedy firma mająca pracę dla polskich cieśli czy stolarzy budowlanych i pragnąca ich zatrudnić, musiała zrezygnować, jedynie ze względu na fakt niezatwierdzenia ich do pracy przez lokalny *Labour Exchange*. Jest to paradoks życia Wielkiej Brytanii, ale i z takimi faktami trzeba się liczyć, że w wielu wypadkach lokalne *Labour Exchange* zwraca się o opinie do związku zawodowego. Znane są nawet wypadki — pisała o tym prasa brytyjska — strajków, jako demonstracji przeciwko przyjęciu Polaków, (strajk około 1000 robotników brytyjskich członków *Mobile Labour Force*).

IDZIE KU LEPSZEMU

Nie można jednak uważać sprawy za przesądzoną i beznadziejną. Polscy fachowcy i robotnicy znajdowali i znajdują pracę w różnych działach omawianego przemysłu. Przemysł budowlany jest na liście „*Essential Industries*", ma więc pierwszeństwo przed innymi. Rzeczywiste warunki życia w tym kraju i warunki, jakie stan faktyczny stwarza, pomagają nam wydatnie.

Musimy stwierdzić, że tam gdzie logiczny interes gospodarki brytyjskiej tego wymaga, zawsze znajdują się drogi czy środki na zatrudnianie ludzi, wbrew początkowym protestom tych czy innych grup związków zawodowych. Zatrudnienie robotników niekwalifikowanych w przemyśle budowlanym daje się przeprowadzić. Podobnie murarze, których brak na rynku pracy jest wyraźny, mogą znaleźć zatrudnienie i uzyskać zgodę *Labour Exchange* bez szczególnych trudności.

A teraz poza tymi uwagami ogólnymi, chcemy podać kilka informacji co do samych warunków i stawek płacy.

PRACA

Ilość godzin pracy w pełnym tygodniu, nie wliczając w tym czasu na posiłki i godzin pracy nadliczbowej, wynosi 44 godzinv. Tyczy to okręgu Londynu, Liverpool'u i hrabstw północnych. W pozostałych okręgach czas ten wynosi 46 i 1/2 godz. w ciągu ustawowego czasu letniego. Wyjątek stanowi również Szkocja, gdzie w okresie zimowym, bez względu na krótszy dzień, od połowy listopada do połowy stycznia, czas ten wynosi 41 i 1/2 godziny.

PŁACA

O ile chodzi o płacę, to zasadniczo stawka dla niekwalifikowanego robotnika budowlanego na terenie Wielkiego Londynu wynosi 2 i 1/4 za godzinę. Jest to stawka najwyższa. Inne okręgi, prowincjonalne, klasy II-ej czy III-ej, stawkę tę mają niższą aż do 1 sh. i 1/4 za godzinę.

O ile chodzi o stawkę dla robotników kwalifikowanych (rzemieślnicy — „*skilled worker*"), jak stolarze budowlani, cieśle, instalatorzy wodociągowi, itp. stawka ta wynosi na okręg Londynu 2/7 i 1/2 za godz. W zależności od okręgu stawki te mogą się zniżać do 2/4 za godz.

Do tego w obu wypadkach dochodzi duży i dość różnorodny dział dodatków różnego typu. Np. robotnicy, którzy muszą pracować w butach gumowych, otrzymują dodatek 1 d. za godzinę. Robotnicy pracujący na rusztowaniach dostają 2 d. dodatku (za wysokość). Pracujący przy robotach wodociągowo-kanalizacyjnych 1 do 2 d. dodatkowo za godz. itd. Sprawy te należy każdorazowo ustalić ściśle z pracodawcą i ewent. u któregoś z miejscowych przedstawicieli *Trade Unionu* (jeśli jest).

JAK KORZYSTAĆ Z POMOCY I OPIEKI?

Szereg przedsiębiorstw, szczególnie zatrudniających pracowników kwalifikowanych, stawia warunek, aby pracownik posiadał swoje własne narzędzia, (cieśle, stolarze). W takich wypadkach przysługuje pracownikówi dodatek 1 sh. tygodniowo. W wypadkach specjalnych, gdy pracownik przenoszony jest z jednego okręgu do drugiego mogą być przyznawane dodatki wyjątkowe — wyrównawcze (*differential margin*), które trwają przez czas nieokreślony. Dodatek wyrównawczy przywiązany jest niejednokrotnie do danego rejonu.

Należy to również stwierdzić u przedstawiciela *Trade Union* danego okręgu. Wystarczającym źródłem informacji będzie zawsze lokalny *Labour Exchange*, do którego należy się zwrócić, o to czy stawka otrzymana (łącznie z dodatkami) jest zgodna z aktualnie obowiązującymi stawkami *T.U.* Gdyby pracownik *Labour Exchange* nie był całkowicie zorientowany w tej sprawie, zawsze ma możność telefonicznego skomunikowania się z odpowiednią komórką *T.U.* i udzielenia odpowiednich informacji zainteresowanemu. Mają oni również możność interwencji u pracodawcy bezpośrednio w wypadku, gdyby pracownik w inny sposób sprawy nie był w stanie załatwić.

ROL

Zawsze ci sami...

Niezależnie od oporu niektórych grup Brytyjczyków, którzy są przeciwni zatrudnieniu cudzoziemców (nie należy doszukiwać się specjalnej niechęci do Polaków) w obawie przed możliwym bezrobociem, dużą rolę grają tu oczywiście wpływy komunistów w brytyjskich związkach zawodowych.

„Time and Tide", niezależny tygodnik brytyjski, podaje następujące dane dotyczące stanowisk, jakie zajmują komuniści:

sekretarz związku górników,

państwowy organizator związku inżynierów,

reprezentant związku transportowców i robotników w radzie głównej kongresu związków zawodowych,

70 komunistów było delegatami na ostatni kongres związków zawodowych,

komuniści mają duże wpływy w głównym i miejskim związku robotniczym,

komuniści opanowali zawodowy związek elektryków,

komuniści rządzą w zjednoczeniu dostawców,

komuniści dominują w stowarzyszeniu urzędników państwowych.

Trudno się dziwić, że przy takim układzie personalnym polscy „faszyści" napotykają na opory.

JUGA

Polskie organizacje społ.-zawodowe

(Sb) Na terenie W. Brytanii istnieje kilkadziesiąt polskich organizacji społeczno-zawodowych, grupujących ludzi tych samych zawodów. Niektóre z tych organizacji mają charakter związków zawodowych, skupiających ludzi *pracujących w swym zawodzie*, inne grupują ludzi, których łączy wspólny fach *uprawiany w przeszłości*, w Polsce.

Wszystkie jednak te organizacje dają możność utrzymania łączności ludzi jednego fachu, udzielają informacji w sprawie sytuacji danego zawodu, możliwości zatrudnienia itd.

Organizacje społeczno - zawodowe należą do Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, centrali polskiego życia organizacyjno-społecznego w tym kraju. Toteż pod adresem Zjednoczenia można komunikować się ze wszystkimi tymi organizacjami. Adres ten brzmi: 19, Redcliffe Square, London S.W. 10, telefon FLAxman 4165.

Jako organizacje o wyraźnym obliczu związków zawodowych wymienimy m. innymi Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii (33, Bolton Gardens, London SW 5), Związek Kapitanów i Oficerów Pol. Marynarki Handlowej (78-79, Leadenhill Street, London E.C. 3) czy Centralną Sekcję Morską Zw. Zaw. Transportowców (Zw. Marynarzy).

Organizacjami, które częściowo grupują ludzi rzeczywiście zatrudnionych w swym zawodzie są np. Stow. Techników Polskich (19, Redcliffe Square London, SW 10), Zrzeszenie Nauczycieli Polskich na Uchodztwie (74, Cornwall Gardens London, SW 7), Zw. Dziennikarzy Polskich (28, Beaufort Gardens, London SW 3), Zw. Rolników Polskich (19, Redcliffe Square, London SW 10), czy Zrzeszenie b. Urzędników Rządu Polskiego w Londynie (pracownicy biurowi, 108, Eaton Square, London, SW 1).

Poza tym istnieją stowarzyszenia handlowców, kupców, kooperatystów, lekarzy, weterynarzy, farmaceutów, prawników, sędziów i prokuratorów, artystów, pracowników lotniczych, kolejarzy itd.

FRASZKI PRASOWE

„DZIENNIK POLSKI"
Choć we własnej drukarni
[mówiąc między nami]
nie prędko jeszcze „Dziennik"
zerwie z Anglikami.

„ORZEŁ BIAŁY"
Czołowy, polityczny,
pokojowy z musu.
Ostatni zwarty oddział
II-go Korpusu.

„POLSKA WALCZĄCA"
Kombatancko-masowa,
hostelarsko-rajska.
Wkrótce Stroński i Bregman
zamiast „Werinajska".

„WIADOMOŚCI"
Długo NIC —
gdyby nie GRYDZ!

„ŻYCIE"
Religijno-społeczno-
purytańskie. Niestety,
mam pretensje o tytuł.
Życie bez kobiety?!!

„LWÓW I WILNO"
Wszystkich zaciekawia
ta myśl tajemnicza,
kiedy Cat napadnie
na St. Mackiewicza?

„CO SŁYCHAĆ"
Polski tygodnik streszczeń?
Omyłka złowieszcza!
Bo przecież żaden Polak nigdy
się nie streszcza!

OR—SI

Ameryka daje przykład

Rosja ustawicznie oskarża USA o imperializm, o chęć pozbawienia małych narodów niepodległości i wiele inych grzechów, których sama jest winna. Tym bardziej godny uwagi jest ostatni incydent w Panamie.

Mała republika Panamy słynie z powodu kanału, który przechodzi przez jej terytorium, łącząc Atlantyk i Pacyfik. Strefa Kanału należy do USA. Dla jego obrony St. Zjednoczone uzyskały w czasie wojny prawo utrzymywania na terenie Panamy 134 bazy lotnicze. Gdy wojna się skończyła, ale pokój nie nastał, Ameryka pragnęła zachować jeszcze na dziesięć lat 14 spośród tych lotnisk. Po długich rokowaniach zawarto odpowiednią umowę. Jednakże studenci podjęli gwałtowną akcję przeciw tej umowie i w końcu parlament panamski ją odrzucił.

Co by w takim wypadku zrobiła Rosja? Pytanie jest niepoważne, bo Rosja nie dopuściłaby w ogóle do powstania takiej sytuacji. Gdyby Panama leżała w strefie sowieckiej, jej parlament — obrany w odpowiednio sfałszowanych wyborach — jednomyślnie i z entuzjazmem uchwaliłby nie 14, lecz 140 baz sowieckich dla obrony „niepodległości Panamy przed faszystowskimi imperialistami". A studenci siedzieliby wszyscy w więzieniu lub zostali wywiezieni na Alaskę...

Ale USA to nie Sowiety. Rząd amerykański natychmiast postanowił wycofać wszystkich swych żołnierzy z terytorium Panamy. Woli tego małego narodu stanie się zadość.

Szczęśliwa Panama, że nie leży w sąsiedztwie miłującego pokój ZSRR!

OBSERWATOR

Komunikat Zarządu Gł. SPK

W lutym 1947 SPK powołało do życia Biuro Informacji i Porad, komórkę informacyjno-poradniczą, dostępną dla wszystkich członków Stowarzyszenia bezpłatnie.

Organizacja tego Biura i jego praca jest szeroko znana. BIP obsłużył w ciągu swego ośmiomiesięcznego istnienia około 9.000 członków Stowarzyszenia. Ze względu na stosunkowo nieliczny personel wymagało to intensywnej pracy i dobrego jej zorganizowania. Wraz z napływem spraw rósł zakres wiedzy pracowników BIP'u, pozwalając na coraz lepsze załatwianie klientów. Świadczą o tym liczne oceny tych kolegów, którzy z usług BIP'u korzystali.

BIP oddawał do tej pory swe usługi bezpłatnie. Za bezpłatnością usług w początkowym okresie przemawiała tak konieczność wprowadzenia tej instytucji w szerokich kołach SPK, jak również i fakt, że na początku personel BIP'u musiał się sam nauczyć wielu rzeczy.

Rozszerzony zakres prac BIP'u wymagał zwiększenia personelu 6 do 10 osób. Uruchomiono Oddział w Edynburgu. Powstają Placówki Korespondencyjne w Brukseli i Paryżu. Wszystko to łączy się ze wzrostem wydatków administracyjnych.

Niezależnie od kosztów administracyjnych BIP zmuszony jest ponosić cały szereg innych wydatków. Realizacja zatrudnienia wymaga ogłoszeń w prasie, prenumeraty pism, telefonów międzymiastowych itd. Zagadnienia prawne wymagają często konsultacji prawników angielskich, zakupu publikacji fachowych itd. W zakresie informacji stosuje się szeroką korespondencję, ogłoszenia itd.

Z tych to względów Zarząd Główny SPK zdecydował wprowadzić DOBROWOLNE opłaty za czynności BIP'u. Opłaty te choć w części będą mogły pokryć ogromne wydatki. Dobrowolność opłat pozwala na korzystanie z usług BIP'u nawet tym spośród kolegów, którzy żadnych opłat w danej chwili ponosić nie są w stanie. Otrzymywać oni będą w dalszym ciągu informacje i porady bezpłatnie.

Zarząd Główny wierzy, że decyzja jego o wprowadzeniu dobrowolnych opłat spotka się z przychylnym przyjęciem wśród kolegów szczególnie tych, którzy mieli już możność korzystania z usług BIP'u.

Posiedzenie Rady
Oddziału SPK - W. Brytanla

Prezydium Rady Oddziału SPK — W. Brytania zwołało posiedzenie Rady na dzień 17 stycznia 1948 r. [sobota], na godz. 10 rano.

Projektowany porządek dzienny: 1. Przyjęcie protokółu z poprzed. posiedzenia Rady, 2. Sprawozdanie inform. Zarządu Oddziału, 3. Sprawy bieżące, 4. Zatwierdzenie regulaminu Koła SPK, 5. Wolne wnioski.

Posiedzenie odbędzie się w sali Ogniska Polskiego, 55, Exhibition Rd., London, SW 7 — i będzie miało charakter publiczny, tzn. członkowie SPK będą mogli przysłuchiwać się obradom [za okazaniem legitymacji z opłaconymi składkami].

Może zajść potrzeba przeciągnięcia posiedzenia na dzień 18 stycznia.

Zarząd Hotelu Domu Kombatanta prosi zainteresowanych o wcześniejsze zamówienia noclegu.

1948 to rok wyborów w Ameryce

Na politykę amerykańską coraz bardziej kładzie się cień zbliżających się wyborów na prezydenta USA. Autor rozważa wpływ, jaki wybory mogą wywrzeć na działania Ameryki w świecie.

Losy świata, losy każdego z nas zależą dziś przede wszystkim od tego, jaka będzie polityka St. Zjednoczonych i w jakiej mierze naród amerykański sprosta wielkim zadaniom, jakie nałożyła nań historia, oddając w jego ręce potęgę nie dającą się z niczym porównać. Toteż nic, co się dzieje w Ameryce, nie może dla nas być obojętne. Wahanie ceny masła w Nowym Jorku może mieć bezpośredni wpływ na przyszłość całych narodów w Europie. Taki czy inny wynik walki o to, kto będzie kandydował do Białego Domu z ramienia partii republikańskiej zadecyduje o życiu tysięcy, które nigdy nie słyszały o Taft'cie czy Stassenie.

ROK WYBORÓW

Rok 1948 jest w USA rokiem wyborów. Wybrana będzie nowa Izba Reprezentantów, co jednak nie stanowi rzeczy najważniejszej: wybory do Izby, podobnie, jak odnowienie jednej trzeciej Senatu, odbywa się co dwa lata.

Wybrany będzie także — i to jest rzeczą najważniejszą — prezydent na następne czterolecie. Specjalnego znaczenia wybory te nabierają dla kilku powodów. Przede wszystkim po raz pierwszy od dłuższego czasu powstaje poważna możliwość porażki Demokratów. Następnie — jednocześnie z walką o Biały Dom toczyć się będzie walka o plan Marshalla. Wreszcie — po raz pierwszy od ćwierćwiecza pojawia się na widowni trzecia partia, podejmująca walkę z obu wielkimi partiami — Demokratami i Republikanami.

KTO BĘDZIE PREZYDENTEM?

Nikt dziś nie potrafi przewidzieć; kto będzie następnym prezydentem USA. Czy pozostanie nim nadal Truman, czy też wyprze go z Białego Domu kandydat Republikanów. Pewne jest jedynie to, że Wallace, który pcha się do Białego Domu pod hasłem kapitulacji wobec Rosji, nie ma żadnych szans. Rok temu zdawało się, że szanse Trumana są niewielkie. W obu Izbach Kongresu Republikanie mieli większość, a popularność prezydenta bardzo spadła. W ostatnich miesiącach odzyskał on jednak w znacznej mierze swój prestiż. Teraz kandydatura Wallace'a może mu odebrać pewną ilość głosów, ale nie sposób przewidzieć, czy okaże się to czynnikiem decydującym.

MOŻLIWI KANDYDACI REPUBLIKAŃSCY

Dopiero w listopadzie dowiemy się o werdykcie narodu amerykańskiego. Ale znacznie wcześniej, bo w czerwcu, okaże się kto będzie kandydatem Republikanów.

Ze wszystkich możliwych kandydatur najsympatyczniejszą z naszego punktu widzenia byłaby kandydatura T. Dewey'a, który kandydował już bez powodzenia w roku 1944. W szeregu oświadczeń zajął on stanowisko zdecydowanie wrogie wobec przeklętego układu w Jałcie.

Również kandydatura sen. Vandenberga byłaby pomyślna, ale ponoć nie zgadza się on na jej wysunięcie.

Najbardziej niepokojącą byłaby kandydatura sen. Tafta, który reprezentuje wcale liczny odłam Amerykanów, pragnących się uchylić od odpowiedzialności za losy świata i możliwie odizolować się od Europy. Taft nie kryje swej niechęci do planu Marshalla, przy czym obawiać się należy, że jego rozumowanie może trafić wielu Amerykanom do przekonania. Oto bowiem operuje on argumentem, że pomoc dla Europy na tę skalę spowodowałaby dalszą poważną zwyżkę cen w samych St. Zjednoczonych.

Jest to sprawa, która daje się masom amerykańskim bardzo we znaki; ceny w Ameryce wykazują ustawiczną dążność zwyżkową, a przy tym Kongres ostatnio narzucił Trumanowi ustawę anty-inflacyjną, która nie daje mu koniecznych uprawnień do walki z drożyzną i inflacją. Toteż jest to pole dla wszelkiej demagogii.

Teraz dywersja Wallace'a może bardzo podnieść szanse Tafta. Do tej pory grał przeciw niemu argument, że inny kandydat np. gen. Eisenhower, będzie znacznie bardziej popularny. Teraz jego zwolennicy powiadają, że wybór jest i tak pewny, więc można nie dbać o popularność.

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Co jest rzeczą najbardziej niepokojącą, to fakt, że troska o wygranie wyborów musi ciążyć nad polityką amerykańską w ciągu bezmała całego roku. Każde posunięcie będzie rozważane pod tym kątem widzenia, czy przysporzy głosów Trumanowi czy też nie. Każdy członek Izby Reprezentantów będzie się zastanawiał, czy głosując za planem Marshalla, lub za taką czy inną ustawą, powiększy czy pomniejszy swe szanse ponownego wyboru. Rząd będzie się więc wystrzegał dania przeciwnikom atutu do ręki. Będzie też zapewne czynił wszystko, aby nie być oskarżonym o dążenie do wojny, co mu zarzuca Wallace.

Obok planu Marshalla druga jeszcze kapitalnej wagi decyzja może ucierpieć naskutek kampanii wyborczej. Kongres powinien mianowicie uchwalić ustawę o obowiązkowej służbie wojskowej, która jest niezbędna, jeśli Ameryka ma mieć dostateczną ilość ludzi pod bronią dla wywiązania się ze swych zobowiązań. Ale naród amerykański jest tradycyjnie wrogi idei obowiązkowej służby i opozycja jest nadal bardzo silna. Obawa przed niepopularnością w roku wyborczym może powstrzymać niejednego posła, który skądinąd rozumie konieczność pogotowia zbrojnego...

Rozwój wydarzeń może postawić Amerykę wobec innych jeszcze zagadnień, które w okresie wyborów są kłopotliwe. Wystarczy wskazać sprawę Grecji. Nie ulega wątpliwości, że St. Zjednoczone powinnyby posłać tam swoje wojsko, a nie tylko sprzęt i pomoc gospodarczą. Ale w roku wyborczym podjęcie takiej niepopularnej decyzji jest szczególnie trudne.

I tak na każdym kroku. O ileż byłoby dla świata lepiej, gdyby 1948 nie był rokiem wyborczym w Ameryce!

ALEKSANDER BORAY

Niedziela 11 stycznia 1948
w hostelu Baldock, Hertshire
ŻYWY DZIENNIK
„POLSKI WALCZĄCEJ"
Udział biorą: Józef Garliński, Ziemowit Karpiński, Tadeusz Nowakowski, Rowmund Piłsudski, Jerzy Szyszko-Bohusz.

Pisarze o książce

Położenie książki polskiej w Wielkiej Brytanii jest tragiczne. Należy z zasady unikać mocnych przymiotników, lecz właśnie przymiotnik „tragiczny" najlepiej określa obecny stan rzeczy. Jeszcze trzy lata temu chłonność rynku każdej dobrej książki, wynosiła przeciętnie 2400 egzemplarzy, przy Polonii nie przenoszącej 50 tysięcy głów. Obecnie przy podwójnej cyfrze ludności polskiej w Zjednoczonym Królestwie chłonność ogranicza się często do kilkuset egzemplarzy.

Przy badaniu przyczyn spadku pokupu książki spotykamy się z wzajemnymi oskarżeniami wydawców i czytelników. Wydawcy twierdzą, że czytelnik polski kupuje obecnie jedynie podręczniki techniczne, gdy czytelnicy skarżą się, że wydawcy wydają książki niepotrzebne, według własnego widzimisię, nie zaś według potrzeb czytelnika. Bezstronni obserwatorzy uważają, że spadek zapotrzebowania książki polskiej spowodowany został zamknięciem tych instytucji polskich, które książki zakupywały od wydawcy „en masse" do bibliotek, stwarzając sztuczny zbyt na rynku.

Wszyscy zaś bez wyjątku uważają, że w tej chwili brak jest nowych piór w literaturze emigracyjnej, co gorsza brak talentów, któreby czytelnika porwały i zmusiły do czytania.

Wszystko to niewątpliwie jest prawdą. Wydawcy mają rację, czytelnicy mają rację, mają też rację doktorzy rynku wydawniczego. Lecz jakiekolwiek są przyczyny obecnego stanu rzeczy, fakt pozostaje faktem: w tej chwili książka polska idzie źle, za wyjątkiem... i tu podam pewien szczegół wstydliwie ukrywany zarówno przez wydawców, jak i czytelników. Poza podręcznikami technicznymi pokupem cieszą się jeszcze książki sensacyjne o najniższym poziomie, oraz — oszczercze broszury pseudopolityczne.

Podręczniki są potrzebne, lecz ani literatura sensacyjna, ani też tamte ochłapy myśli polskiej, — nic nie mającej z polityką wspólnego — nie są potrzebne do życia emigracyjnego.

Poza tym literatura sensacyjna kosztuje wcale sporo, sporo kosztuje także na pozór tania broszura. Biorąc to pod uwagę odpada jeden ważki argument, słuszany jakże często: że emigracja jest zbyt uboga, by kupować książki.

Argument o braku talentów także nie jest silny. Wydawcy nie rodzą talentów — talent wykrywa i wyrabia czytelnik. Im wyższa klasa czytelnika, im bardziej wyrobione i określone jego żądania, tym lepsze rodzą się i wychodzą książki. Dobra książka wymaga roku na napisanie i jest to „full time job" używając tubylczego określenia. Nie można jednak żądać od pisarza, by pracował za sumę globalną około 50 funtów, gdyż tyle w obecnym stanie rzeczy przeciętny dochód z książki dla autora wynosi.

Cała rzecz nabiera właściwego sensu, gdy na nią spojrzeć zasadniczo. Pozostaliśmy tutaj na tej ziemi, ponieważ przyjęliśmy pewną postawę ideową. Wyznajemy Polskę Wolną, Niepodległą, Niepodzielną i naszym wyznaniem wiary stwierdzonym czynem pozostania, wzięliśmy na siebie obowiązek nie tylko biernej opozycji, lecz także czynnego kontynuowania polskiego życia duchowego, ponieważ po tamtej stronie „żelaznej kurtyny" to życie pod obcą kontrolą rozwijać się nie może.

Wykładnikiem życia duchowego jest książka. Nie jest to artykuł luksusowy, jak się wielu „realistom" zdaje, lecz strawa codziennej potrzeby, równie ważna, jak oddychanie. Bez książki nie ma życia emigracyjnego, nie ma emigracji ideowej.

Rezygnacja z książki — jest rezygnacją z roli czynnika aktywnego w życiu Polski. Emigracja jest zobowiązana do wypełnienia luk, które powstają na skutek okupowania kraju. Tak rozumiała swą rolę emigracja 1831. Emigracja winna dostarczać krajowi książek, których kraj produkować nie może. Jest to równie ważne, jak wysyłanie paczek żywnościowych czy odzieżowych do kraju.

Lecz na to, by to życie duchowe było, by dobra książka się ukazała, by literatura istniała, należy książkę popierać — kupować. Jest to prosty obowiązek każdego z nas.

MIECZYSŁAW LISIEWICZ

U źródeł kryzysu książki leżą nie tylko kłopoty związane z gospodarką wydawniczą. Jedną z najpoważniejszych przeszkód, utrudniającą obcowanie z książką, jest sposób w jaki żyjemy, w którym rozsądne uporządkowanie prywatnego losu i dnia zostało rozbite przez dokuczliwe poczucie tymczasowości.

W tym stanie rzeczy kryzys książki jest kryzysem naszego wnętrza. Odkładamy prawdziwe życie i wszystkie jego ważne dobra na czas bardziej dla nich sposobny. A co gorsze — nie zdajemy sobie sprawy, że przez to powiększamy siłę pustki, przed którą chcemy się przecież obronić. Zdani z musu na niepokój, zbyt sprzyjamy jego wyniszczającym wpływom. Pomagamy mu w tym, odsuwając od siebie i książkę.

Bo książka wymaga spokoju i dopiero za tę cenę obdarza nas wielokrotnie większą jego ilością. Uderza — jak każde piękno — w nasze wątpienia i uczy, że nawet najcięższa rzeczywistość zamyka w sobie sens i ulgę. A to już jest — spokój. Któż ma go dzisiaj tyle, ile potrzeba?

Szukając tego spokoju ze wszystkich sił swoich, znajdziemy na jego przyjaznych drogach i książkę — szczęśliwą pociechę doczesności.

TADEUSZ SUŁKOWSKI

Przedsiębiorca

Kolega Ciurkiewicz żyje z renty inwalidzkiej. Dlatego kręci coraz to cieńsze papierosy, a jego uduchowiona jesionka wydaje się bardzo zahartowana na zmiany atmosferyczne. Mając doskonale uregulowaną sytuację życiową Ciurkiewicz stale obwinia pogodę, że nie jest dla inwalidów łaskawa, a kręcenie — i to nie tylko papierosów — stało się jego zwyczajem.

— Ale teraz stanę na własnych nogach, bo dostałem licencję na wyroby skórzane. Trzeba tylko wynaleźć spólnika, który by się na tym rozumiał. Trafił mi się nawet pośrednik do odsprzedaży gotowych wyrobów. Trzeba tylko forsy na materiał, zwłaszcza, że permitu nie dali; szukam lokalu, a kombatanci dadzą mi chyba na raty maszynę do szycia.

Wobec tylu niewiadomych w programie rodzącego się przedsiębiorstwa, zapytałem o szczegóły co do spólnika, zdolności pośrednika sprzedaży i pomocy kombatanckiej.

— Spólnika to właściwie jeszcze nie mam, bo nikt robić nie chce. Pośrednika znalazłem przez ogłoszenie w gazecie, ale ten dziwny typ prosi o nadesłanie wzorów. Nie znam stanowiska zarządu kombatantów, bo — co prawda — nie jestem członkiem stowarzyszenia, chociaż od ośmiu lat przysługują mi prawa kombatanckie. Nie wiem, czy oni dadzą mi maszynę, skoro mi się jeszcze lokal nie trafił.

Pocieszałem Ciurkiewicza, że święci garnków nie lepią, ani portmonetek nie szyją. A innym kolegom się udało zawiązać spółkę tapicerską, która doskonale prosperuje. Radzę, by porozumiał się z kolegami, a oni niewątpliwie doradzą mu dobrze.

— Byłem, byłem już. Oni mają tyle zamówień, że nie chcieli ze mną rozmawiać. Radzili mi razem z nimi pracować, ponieważ sama licencja, bez znajomości rzemiosła, bez lokalu i maszyny, nie da utrzymania. W ogóle udzielili mi wiele rad moralnych, a ja już z tych lat wyszedłem, by wszystko brać dosłownie.

— Przecież oni dawali panu możność zarobkowania...

— Tak, ale oni chcieli, bym naprawdę pracował.

Ciurkiewicz był do głębi oburzony. Pocieszyłem go papierosem, śpieszył się do kombatantów w sprawie maszyny.

— U nich się wszystko marnuje. Maszyny na deszczu stoją, a nikomu nie dają. Dwa traktory, które należały do kursu macania kur zabrał pewien gość na swoją prywatną farmę. Gdybym ja taki traktor dostał...

— O ile mi wiadomo traktorów do rymarstwa się nie używa.

— Pan mnie nie rozumie. Mając traktor poszukałbym wspólnika z gotówką, wynająłfarmę i zatrudnił człowieka, który się na roli wyznaje. Nie musieliby nasi chłopcy na obcych pracować.

— A czy ma pan doświadczenie i praktykę rolniczą?

— Jeszcze nie, ale wszystkiego można się nauczyć, bo święci garnków nie lepią, ani za traktorzystę nie służą. Trzymałbym drób, od czasu do czasu zabił świnkę. Świeże mleko człowieka konserwuje.

Ciurkiewicz stał się zadowolony i okrągły, odniosłem wrażenie, że mlasnął z zachwytu językiem.

Zaczęliśmy od wyrobów skórzanych, a skończyli na mleku.

— Gdyby pan tyle lat, co ja, pracował w urzędzie podatkowym, to miałby pan do wszystkiego smykałkę i zdolności.

Powiedziawszy to, Ciurkiewicz przedsiębiorczym ruchem sięgnął po nowy papieros i niespożytą energię planowania poniósł do lokalu kombatantów.

STARY KOŃ

Drugi list z N. Zelandii

W nr. 45 „Polski Walczącej" zamieściliśmy pierwszy „List z Nowej Zelandii". Autor, prof. Wodzicki, wybitny uczony i konsul legalnego Rządu R.P. przedstawił w tym liście historię dawnej emigracji polskiej do tego dalekiego kraju oraz dzieje nowego wychodźtwa, zagnanego przez ostatnią wojnę. B. żołnierze przybyli tam w ślad za grupą dzieci polskich, którym N. Zelandia udzieliła gościny i pozwoliła zapomnieć o straszliwej gehennie łagrów sowieckich.

Ośrodek kombatancki jest w tej chwili niewielki, liczy około 100 ludzi. Jeśli wszystkie udzielone wizy zostaną wykorzystane, potroi się. Niedługo też zaczną go pomnażać dzieci kombatantów, które opuszczają coraz liczniej gościnny obóz w Pahiatua i przechodzą „na własny chleb".

„Drugi list" informuje o warunkach życia i pracy w N. Zelandii. Będzie interesujące porównać go z warunkami panującymi gdzie indziej.

PRACA I PŁACA

B. kombatanci już pracują. Przemysł (fabryki samochodów, obuwia, zakłady elektryczne itp.) pochłonął 27 osób. Po 7 osób pracuje w kolejach, lasach państwowych i w rolnictwie. Po 3 osoby znalazły zatrudnienie w administracji Osiedla, rękodziele, budownictwie i jako służba domowa. Wreszcie reszta znalazła zatrudnienie w innych zawodach. Te ostatnie obejmują takie zajęcia, jak koszykarstwo, krawiectwo, praca w garażach samochodowych, technika dentystyczna lub buchalteria w Zakładach Państwowych.

Minimum zarobku mężczyzny ponad 21 lat w Nowej Zelandii zagwarantowane ustawą wynosi £ 6. Brak jest statystyki, którą by powiedziała jaki jest przeciętny tygodniowy zarobek naszych ludzi. Waha się on w zależności od miejscowości, zajęcia oraz faktu, czy poszczególni pracownicy pracują w tzw nadgodziny, czy pobierają jakieś świadczenia itp. Wydaje się słuszne przyjąć że zarobki wahają się średnio nie niżej jak £ 7 tygodniowo.

Największą bolączką naszych ludzi (a także Nowozelandczyków) jest kryzys mieszkaniowy. Pewną kompensatę, zwłaszcza dla tych, których rodziny mają zajęcie lub utrzymywane są przez Osiedle, stanowią obozy robotnicze, w których mogą mieszkać przy niskich opłatach za mieszkanie i pełne utrzymanie. Wielu rozmyśla nad możnością nabycia własnego domku, do czego jedynie jedna trzecia gotówki jest wymagana przy kupnie.

ZWIĄZKI ZAWODOWE

Wszyscy, rzecz prosta, należą do właściwych związków zawodowych. Stosunki panujące w tym kraju oraz wspomniany poprzednio brak rąk do pracy sprawiają, że jak dotąd nie było najmniejszych rekryminacji ze strony związków zawodowych, czy też innych odłamów społeczeństwa. Co więcej ci z pośród naszych b. kombatantów, którzy o to się starali zostali przyjęci do *New Zealand Returned Services Association*, potężnej i wpływowej organizacji grupującej kombatantów z Wojen Światowych Nr. I i II. Nie ma żadnych trudności ze zmianą miejsca i rodzaju pracy.

Już dziś można zauważyć pewne dążności i to zarówno wśród b. kombatantów, jak młodzieży polskiej. Przede wszystkim pewne zawody dobrze płatne, jak np. służba domowa i zajęcia związane z rolnictwem nie cieszą się powodzeniem. Mimo, że niemal zawsze prowadzą one w krótkim czasie do własnego domku lub przynajmniej komfortowego mieszkania, stosunkowo niewielu z nowoprzybyłych mimo przedwojennej przeszłości pragnie pozostać na roli.

Charakterystyczny jest pęd do do stworzenia w Wellingtonie skupiska polskiego, które dziś już liczy (jeśli włączymy młodzież pracującą i szkolną) dobrze ponad sto osób. Pamiętać jednak należy, że na wypadek kryzysu gospodarczego robotnicy przemysłowi we większych miastach będą w znaczniejszym stopniu narażeni na bezrobocie niż pracujący w rolnictwie, lasach państwowych itp.

ORGANIZACJE SPOŁECZNE

Trudno o nich mówić w chwili obecnej, gdyż są właściwie w stanie tworzenia.

Z inicjatywy nowozelandzkich władz katolickich dwie siostry Urszulanki (Szare) przybyły w r. 1946 dla prowadzenia bursy polskich chłopców ufundowanej przez katolików nowozelandzkich w Wellingtonie. Sukces z jakim spełniły to trudne zadanie sprawił, że te same władze postanowiły sprowadzić trzy dalsze siostry z domu polskiego we Francji, zakupiły jeden z najwspanialszych obiektów w Wellingtonie, gdzie siostry te z początkiem 1948 r. będą prowadzić wielki internat na około 80 dziewcząt polskich uczęszczających do szkół katolickich w Wellingtonie, lub pracujących samodzielnie. Bursa dla chłopców pozostanie w dawnym miejscu.

Z inicjatywy grona Polaków odbyło się przed niedawnym czasem zebranie organizacyjne Stowarzyszenia Polaków. Prezesem Komitetu Organizacyjnego został kapitan T.S. Niefiedowicz. I dla tej organizacji największą bolączką jest sprawa lokalowa i póki nie zostanie ona rozwiązana, trudno będzie tej organizacji rozwinąć działalność, jaką zarówno członkowie, jak zwłaszcza wybrany komitet organizacyjny rokują.

KAZIMIERZ WODZICKI

ZŁOTO

Opowiadanie

Świat tworzyła woda. Zła, zimna, ciężka, szaro-ołowiana woda. Woda poorana w głębokie bruzdy, nad którymi zwisały co chwila zwały groźnie obramione pianą. Z szumem waliły się w dół, a za nimi szły inne, tysiące innych. Wciąż tak samo, monotonnym, nieskończonym szturmem, gnane skądś het, od bieguna.

Nad wodą było niebo. Niskie, czarno-szare, też ciężkie jak ołów niebo. Niebo jak sklepienie piekieł, lada chwila mogące się zawalić. Horyzont szedł w górę i w dół, w górę i w dół, kładł się raz na prawy, raz na lewy bok i ani rusz nie chciał zatrzymać się w tym wahadłowym ruchu; aż za jego sprawą żołądek szedł do gardła, żółć się burzyła i usta nie mające już czym wymiotować, kurczyły się w kwaśnym bólu.

Po środku tego chaotycznego, mokrego świata był mały żółty punkt — składak. A wewnątrz trzy mniejsze czarne punkciki — ludzie. Składak to wznosił się na grzbiet wodny, to zapadał w dolinę między zwałami. A ludzie leżeli bez ruchu, w mokrych łachmanach — już czwarty dzień. Jeden mógł jeszcze mówić, drugi mógł już tylko myśleć, trzeci nie mógł ani jednego ani drugiego, bo był nieprzytomny.

Władek myślał. Cztery dni temu tylko, a jakby wieki. Siedzieli w salonie wielkiego transportowca i pili. Feliks stawiał. Nie po raz pierwszy zresztą. Lubiał kompanię. Rozgadał się o swoich powodzeniach. Władek rzucił niechcący oddawna trawione ciekawością pytanie:

—Skąd ty, Feluś, masz wciąż tyle forsy? Jak ty to robisz?

Feliks pociągnął ginu i popatrzał na Władka i Stefka pobłażliwie. Alkohol, Ocean i ciepłe mruczando turbin okrętowych usposobiły go znać do zwierzeń. Zaczął:

— Bo wy jesteście frajery. Uczciwością na tym świecie nic nie wskórasz. Żebrakiem zostaniesz. A ja *smiekałkę* mam. Z Polski wywiozłem już kupę forsy, bo akurat bomba kasę pułkową rozbiła... Może miałem zostawić jednym albo drugim? A potem to w Rumunii niezłe parę interesów się zrobiło. I życie nic nie kosztowało, bo jedna Rumunka, rozumiecie, kochała się we mnie. Nawet pierścionek brylantowy dała, bylem się z nią nie rozstawał. Ja, nie głupi, pierścionek wziąłem, alem z Rumunii drapnął, bo miałem starej baby dość. A potem w Syrii i w Egipcie też nie zgorzej mi poszło... Mówią, że na Wschodzie ludzie mądrzy. Gdzie tam. Nie równać im się do Felusia z nad Wisły. No i teraz do tej Anglii z pełną kabzą płynę i dalej będę się dorabiał...A wy co? Golcy jeden z drugim, medalami obwieszeni...

I wdał się w szczegóły swych macherek, pokpiwając lekko nad niezaradnością kolegów.

— Nawet dziewczęta na was patrzeć nie chcą, bo dziś do kobiety bez forsy nie przystępuj. Ale jak masz forsę, to każda przyleci, jak na łyżwach, choćbyś był do diabła podobny...

Wtedy właśnie trafiła torpeda.

Z początku wszystko poszło składnie, jak przepisy alarmowe wymagały. Ale potem przyszła druga torpeda i nastąpił sądny dzień. Tratwy się przewracały, łodzie tonęły, w ciemnościach ludzie modlili się, klęli i wołali ratunku. W końcu okręt przewrócił się na nich z szumem i nastała cisza. Kilka światełek do ogni na mogiłkach podobnych, świadczyło, że coś jeszcze pływa. Żywi czy umarli?

— Ratuj mnie! — krzyknął Feliks w ucho Władka, gdy razem skoczyli do wody.

— Dobra — odparł Władek, bo kto by nie ratował kolegi co tak hojnie fundował.

No i rzeczywiście — ratować musiał, bo Felek, mimo pasa ratunkowego, szedł na dno, jak kamień. Ledwo go dociągnął do składaka, w którym siedział Stefek. We dwóch nie mogli mu dać rady, bo był nieprzytomny i ciężki. W końcu jakoś wwalili go do wnętrza i odwiosłowali w samą porę. Liczyli na szybką pomoc.

Ale Ocean był pusty i niebo nad nim też. Siły ich opuściły. Feliks nurknął widać za głęboko i opił się wody z ropą, bo raz tylko odzyskał przytomność.

— Słuchajcie — wystękał między jednym a drugim atakiem wymiotów — jeśli zdechnę... mam na sobie pas... w pasie złoto... dużo złota... daruję wam połowę, jeśli uratujecie... trzy czwarte... ratujcie... a jak nie.. zabierzcie... nic mi po tym.

Ratowali go jak mogli, ale samym niedaleko było do śmierci. A teraz już czwarty dzień i nic. Matko Boska!

— Władek — odezwał się ze swego miejsca nagle Stefan. — Zdaje się, że Feluś wykitował.

Godziny się wlokły. Głód dawno przestał dręczyć. Dokuczało tylko straszliwe pragnienie. Chmury wisiały nisko, ale ani kropla deszczu nie spadła na spieczone wargi. Noc pełna była majaczeń o światłach, głosach, o ratunku. Rano Stefan wyrzucił trupa za burtę, odpiąwszy mu przedtem pas.

— Nie mogłem już na niego patrzeć — spowiadał się półgłosem. — Taki straszny, zielony, wykrzywiony... Wieczny odpoczynek... A pas wziąłem...

Jakby morze tego tylko ciała jeszcze pragnęło, zawarczało nagle w powietrzu i pokazał się samolot.

Władek nie mógł się już ruszać, ale Stefan zerwał ze siebie strzępki koszuli i pomachał. Nastąpiły długie godziny czekania — czy aby dojrzał i kiedy przyjdzie pomoc. Nadzieja walczyła ze śmiercią. Aż wreście zbolałe od soli i wypatrywania oczy ujrzały na horyzoncie ciemniejszy punkt.

Kontrtorpedowiec podszedł piorunem, rozdzierając morze na dwie burzliwe wstęgi piany. Wysoki dziób zawisł nad składakiem. Rzucono sieć ratunkową. A że nie mieli sił się wdrapać, więc dwóch marynarzy skoczyło w dół, owiązało ich linkami, pomogło wciągnąć na pokład. Okręt ruszył pełną parą z niebezpiecznego postoju. Ostatnim błyskiem świadomości pojęli, że są uratowani, że ktoś im wlewa w usta rum, że ich rozcierają tak jakby skórę z nich zedrzeć chcieli i że gdzieś na okręcie zagdakał karabin maszynowy.

— Byleby nas tylko drugi raz nie utopili — pomyślał Władek.

I zasnął.

Okręt szedł szybko ku brzegom Anglii. Leżeli w miniaturowej izbie chorych, jeden nad drugim. Było im dobrze. Czuli się tak jakby wrócili z tamtego świata. Powoli wracała też świadomość przeżyć.

— Szkoda Felusia — zauważył Władek. — Pirat był bo pirat i łobuz. Ale kolega dobry. Masz ten jego pas?

— Olaboga! — złapał się za głowę Stefan. — Niech sobie przypomnę... Musi tu być— szukał gorączkowo, pytał sanitariusza. — Musiał zostać w składaku — oświadczył w końcu z rozpaczą. — A składak... może wyciągnęliście składak?

— Składak zatopiliśmy ogniem, żeby się nie telepał niepotrzebnie — z flegmą zauważył sanitariusz. — Coście tam mieli takiego — bagaż? Bądźcie zadowoleni żeście żywi... Zanimśmy was znaleźli, spotkaliśmy z pół setki takich co to im już bagażu nie potrzeba...

— A wiesz co — wychylił się Władek z górnej koi — może to i lepiej. Mnie do tego złota nie ciągnęło.

— Ha. Trudno. Będę wiedział, że jak mnie dziewczyna pokocha, to dla mnie samego. Aleć zawsze szkoda żem przegapił. Taki majątek.

— Bo widzisz — filozoficznie zauważył Władek — pieniądze same szczęścia nie dają. I łaski u Pana Boga za nie kupić nie można. Biednego Felusia zgubiły, bo gdyby nie pas, nie nurknąłby tak głęboko i nie zadławił się ropą. A tyś, jak ratunek przyszedł, też całkiem o tym złocie zapomniał.

— Tak — mruknął Stefan — widać nie koniecznie zło popłaca. Nie miał racji Feluś, Panie świeć nad jego duszą.

JIM POKER

Kongres koncesjowanej PPS

Kongres koncesjonowanej PPS odbyty w dniach 14-17 grudnia we Wrocławiu potwierdził nasze przypuszczenia wyrażone w nr. 47 „Polski Walczącej". Najbardziej autorytatywni mówcy sygnalizowali konieczność połączenia się z PPR i w tym celu poczyniono na kongresie dalsze kroki, mające wytworzyć odpowiedni i przymusowy „klimat" dla zamierzonej fuzji. Tak, jak przewidywaliśmy, żadnej uchwały formalnej o fuzji tym razem jeszcze nie podjęto. Pozornie samodzielna firma koncesjonowanej PPS jest jeszcze komunistom potrzebna dla rozgrywki na terenie międzynarodowym.

SERWILIZM I SWOISTA „GOŚCINNOŚĆ"

Dla atmosfery kongresu charakterystyczny jest fakt złożenia przez delegację kongresu wieńca na grobie żołnierzy sowieckich na cmentarzu wrocławskim. Reżymowi socjaliści chcieli w ten sposób wyrazić „wdzięczność narodu polskiego" za wyzwolenie przez Rosję Sowiecką. Złożenie wieńca odbyło się przed frontem batalionu Czerwonej Armii, a przedstawiciel marszałka Rokossowskiego major Szendryk pozdrowił kongres PPS w imieniu „całego narodu radzieckiego" i przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Stalina.

Na kongres przybyli przedstawiciele rozmaitych zagranicznych partyj socjalistycznych. Nie wszyscy jednak delegaci zagraniczni reprezentowali uległe wobec komunistów partie socjalistyczne. Przemówienia tych delegatów spotkały się też ze złośliwym przyjęciem przez prasę reżymową.

Delegat socjalistów francuskich, którzy odrzucili współpracę z komunistami, zebrał w prasie najwięcej złośliwych epitetów, a przemówienie jego nazwano „arcydziełem obłudy". Delegatowi brytyjskiej Partii Pracy prasa zarzucała zręczne manewrowanie słowem, wyrażała pretensje pod jego adresem, że chwalił dojrzałość form demokracji brytyjskiej i nie atakował polityki Bevina. Zdenerwowanie prasy reżymowej jest zrozumiałe zwłaszcza wobec ostatnich słów socjalisty brytyjskiego, który przemówienie swoje zakończył kilku słowami wypowiedzianymi po polsku, a nawołującymi do przestrzegania wolności.

LIKWIDACJA PPS NIEUNIKNIONA

Szczególnie znamienne było przemówienie kongresowe Gomułki. Formalnie nosiło ono charakter mowy powitalnej, faktyczna jednak jego treść posiadała wszelkie cechy dyspozycji udzielanych reżymowym socjalistom przez ich komunistycznych mocodawców. Gomułka po długim wywodzie wychwalającym jednolity front PPR i PPS stwierdził autorytatywnie, że

„jedna partia robotnicza leży w najżywotniejszych interesach samych robotników, zatym wcześniej czy później partia taka powstanie"

i dodał, że komunistom zależy na przyśpieszeniu tego procesu.

Dla osłody tej kategorycznej zapowiedzi zaznaczył Gomułka, że komunistom nie chodzi o mechaniczne zjednoczenie, ale przypuszcza, że kierownicy PPS zgodzą się na nie, „kiedy robotnicy PPS-owcy i PPR-owcy tego zapragną". Wezwał również socjalistów do zacieśniania tzw. zbliżenia ideologicznego w oparciu o teoretyczne i praktyczne zasady marksizmu. Dla szybszej likwidacji istniejących między obu partiami rozbieżności Gomułka zachęcał PPS do radykalnego zlikwidowania wszelkich wpływów WRN w swych szeregach.

KAŻDY OPÓR BĘDZIE ZŁAMANY

Naciski i żądania Gomułki wywołały żywą i ujemną reakcję kongresu. Zaznaczyła się ona gwałtownie mimo starannego doboru delegatów (mandaty dawano tylko gwarantowanym „jednolitofrontowcom"). Prasa reżymowa nic oczywiście o tym nie pisała, jednak z fragmentarycznych relacji korespondentów zagranicznych wynikało, że niektóre wystąpienia delegatów miały nawet charakter burzliwy. Między innymi ostro miał demonstrować przeciwko przymusowej fuzji Drobner.

Rzecz jasna, że postawa delegatów nie będzie miała żadnego znaczenia dla zdecydowanej oddawna fuzji obu partii. Może ona tylko wpłynąć na przewlekanie się sprawy i świadczy zarazem o prawdziwych nastrojach w masach partyjnych PPS, z którymi delegaci muszą się liczyć.

OSTATNIE ZADANIE DO WYKONANIA

Jak już wspominaliśmy, PPR nie żądała natychmiastowej fuzji, gdyż pragnie wykorzystać uległą sobie PPS dla stworzenia „międzynarodówki jedności robotniczej", grupującej partie komunistyczne zespolone w belgradzkim Kominformie i uległe wpływom komunistycznym partie socjalistyczne. PPS wyznaczono rolę doprowadzenia do projektowanej międzynarodówki tych wasalnych partii pseudo-socjalistycznych. O roli PPS w tym zakresie otwarcie mówił na kongresie Cyrankiewicz:

„Polska droga do socjalizmu musi być pomostem pomiędzy rewolucją rosyjską, a przyszłą rewolucją społeczną na Zachodzie... PPS może odgrywać konieczną i potrzebną dla międzynarodowego socjalizmu rolę na terenie zagranicznym".

KOMUNIŚCI DECYDUJĄ

Przed kongresem prasa partyjna zapowiadała uchwalenie programowych zasad ideologicznych. Projekt tych tez ogłoszono nawet w „Robotniku". Do uchwalenia ich jednak nie doszło. Postanowiono zwołać nadzwyczajny kongres dla ich przyjęcia i przygotować ich nową redakcję. Zatwierdzono natomiast uchwałą kongresu umowę o współpracy zawartą między PPR i PPS w listopadzie 1946 i oddawna wprowadzoną w życie. Ten akt kongresu posiadał znaczenie czysto demonstracyjne.

Przed samym kongresem odbyło się wspólne posiedzenie kierownictwa PPR i PPS. Widocznie komuniści uznali, że tezy programowe PPS są zbyt samodzielne i zbyt liberalne i dlatego zakazano ich uchwalania we Wrocławiu. Nowa redakcja programu będzie niewątpliwie ściśle odpowiadać dyspozycjom PPR.

Faktycznie kongres wrocławski był tylko manifestacją propagandową, mającą przygotować grunt do przyszłej fuzji z komunistami. Na tę jego rolę wskazuje również dobór ludzi do nowych władz partyjnych, w których składzie zwiększono znakomicie liczebność jednolitofrontowców i „wtyczek" komunistycznych.

TADEUSZ KRAWCZYK

Niewymownie przykre

W każdym większym Zoo w W. Brytanii znajduje się specjalny budynek służący do aklimatyzacji zwierząt. Różne stworzenia przybyłe z tropikalnego klimatu do wilgotnego ziąbu Wysp Brytyjskich stopniowo przyzwyczajają się tam do nowych warunków. Naukowo opracowany system ogrzewania, piece i termometry służą do ochrony zdrowia i życia małpek i lemurków, które znajdują u swoich opiekunów pełne zrozumienie, życzliwość i przyjazną troskę.

Obraz tych stworzeń w luksusowych warunkach zwierzyńców brytyjskich uporczywie przychodzi do głowy, kiedy inne niewymownie przykre fakty domagają się podania do wiadomości opinii publicznej.

SIEROCINIEC Z INDII

Oto w końcu listopada br. do Dagiingworth Camp, koło Cirencester, Glos., do obozu przeznaczonego dla ludności cywilnej przybył transport rodzin wojskowych z Indii. Wraz z rodzinami przybył polski sierociniec składający się z 65 dziewczynek i 43 chłopców w wieku 8—16 lat. Dzieci przybyły drogą morską w późno jesienną porę z upalnego klimatu na grudniowe wichry brytyjskie — mając na sobie jedynie tropikalne ubranka, składające się z cienkich drelichów. Nawet nie wszystkie mają nakrycie głowy, a sweter lub płaszczyk należą do wyjątków. Słowem dzieci te są prawie nagie.

Sierociniec został umieszczony w olbrzymich barakach-beczkach, mających piece właściwie tylko dla ozdoby, ponieważ węgiel jest wydawany w ilości jeden kubeł na... tydzień. Dzieci marzną. Leżą prawie cały dzień w łóżkach, starając się zagrzać pod kocami. Oczywiście nie można przez cały czas leżeć w łóżku, to też wyskakując spod koców na grudniowe zimno — narażają się w najwyższym stopniu na choroby. Nie zapominajmy przy tym, że całe ich poprzednie, krótkie lecz jakże ciężkie życie, było wystawione na wszystkie niszczące młody organizm warunki pobytu w koncentracyjnych obozach sowieckich wśród lodów Syberii, oraz po uwolnieniu — w malarycznych tropikach. Nic dziwnego, że już w pierwszym dniu w obozie wielkobrytyjskim ze 108 dzieci aż 30 okazało się chorymi: nawrót malarii, bronchit, grypa itp.

JEDEN PIEC

Stan jest naprawdę rozpaczliwy, a cały sierociniec przedstawia zaiste żałosny widok. Wyobraźmy sobie ogromne zimne baraki, a w nich po 28 łóżek ze skuloną pod kocami dzieciarnią. Ledwo siebie ogrzewający piec przyciąga niektóre dzieci. Tulą się więc do niego dziewczynki, mające na sobie jedynie krótkie spódniczki i bluzki z tropikalnego płótna i tenisówki na gołych nogach. Starsze dzieci wypożyczają sobie nawzajem parę posiadanych płaszczyków i swetrów, aby przynieść młodszym strawę, kiedy mroźna pogoda uniemożliwia udanie się do wspólnej kuchni. Starsze dzieci opiekują się młodszymi, bo sierociniec przybył bez żadnej fachowej opieki.

Część tych dzieci z czasem znajdzie opiekę u swoich dalszych krewnych, którzy znaleźli się na tym terenie, ale 63 dzieci nie ma tu nikogo.

Polska komenda Obozu została zaskoczona przybyciem sierocińca w takim stanie. Otrzymała bowiem poprzednio jedynie spisy nazwisk. Mogła więc zaopatrzyć dzieci tylko w dodatkowe koce, bo bezduszne przepisy nie zezwoliły nawet na zwiększenie przydziału węgla. Niestety interwencje u lokalnych czynników nie dały natychmiastowego wyniku. Dzieci polskie z Indii to nie małpki z dżungli — nie będzie szkody, jeżeli któreś z nich skończy na zapalenie płuc.

Polskie kierownictwo Obozu, które niczym tu nie zawiniło i które interweniuje i kołacze do serc ludzkich, brytyjskich i polskich, z pewnością uzyska w końcu pomoc. W pierwszym rzędzie obiecały zająć się tą sprawą Koła SPK na tamtym terenie. Inne instytucje polskie również zainteresowały się tymi nieszczęsnymi sierotami. Z pewnością osiągnie się poparcie także ze strony brytyjskiej. Może, kiedy te słowa ukażą się w druku, coś niecoś zostanie już naprawione.

DLACZEGO TAK SIĘ STAŁO ?

Ale jednego nie da się naprawić. Fakt pozostanie faktem, że polskie dzieci, dzieci — sieroty alianckiego narodu, ofiary brutalnego czerwonego totalizmu, męczone w sowieckich arktycznych łagrach, obdarte ze wszystkiego, niedobitki wymordowanych rodzin, zostały najpierw wydelikacone przez kilkuletni pobyt w gorącym klimacie, a potem, w tych samych przewiewnych ubrankach przeniesione nagle w mroźną szarugę grudniową do W. Brytanii, bez żadnego zaopatrzenia. Dzieje się to w samym sercu kultury zachodnio-europejskiej.

Może ktoś jest ciekaw opinii tych przedwcześnie dojrzałych malców?

Jeden z nich powiedział z przejmującą goryczą na dziecinnej buzi:

— „Tutaj jest jakaś inteligentna Rosja..."

Twarze wszystkich współwinnych powinny pokryć się rumieńcem strasznego wstydu.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

APEL

Z końcem listopada ub. r. do obozu Daglingworth Camp nr Cirencester przybyło z Indii 108 sierot [66 dziewcząt i 42 chłopców] w wieku od 8 do 16 lat. Ponieważ dzieci przyjechały w tropikalnych ubraniach, bez obuwia i bielizny, SPK: Oddział W. Brytania, Okręg „Południe" i liczne Koła, oraz organizacje polsko-brytyjskie pośpieszyły z wydatną pomocą. Na dzień 9 stycznia 1948 r. awizowany jest nowy transport 400 sierot.

Wobec tak poważnego problemu zwracamy się do ludzi dobrej woli o jak najdalej idącą pomoc w opiece nad tymi młodymi obywatelami R.P., którym w zaraniu życia złośliwy los odebrał naturalnych opiekunów — rodziców. Wiele z nich nie pamięta już matki, jej pieszczot i miłości matczynej i zazdrości szczęśliwszym od siebie rówieśnikom tego największego, dla dziecka skarbu — serca matki!

Żywiąc nadzieję, że apel nasz nie minie bez echa, prosimy małżeństwa, którym warunki materialne na to pozwalają, a zwłaszcza te, które straciły swoje dzieci podczas krwawej epopei, o adoptowanie sierot — a wszystkich Polaków o przyjście ze skuteczną pomocą. Dary z odzieżą i łakociami prosimy przesyłać pod adresem Zarządu Okręgu SPK „Południe", Amesbury Abbey, Amesbury, Wilts, z zaznaczeniem płci i wieku dziecka oraz adresem zwrotnym, by obdarzone wiedziało, komu ma to zawdzięczać i podziękować za dobre serce, a przecież jest między nami bardzo dużo takich, którzy to serce posiadają i okażą. — Za to z góry składamy staropolskie „Bóg zapłać".

ZARZĄD ODDZIAŁU SPK W. BRYTANIA



Szukamy prawidłowych rozwiązań

Coraz wyraźniej zbliżająca się chwila gdy PKPR przestanie być tymczasowym oparciem materialnym dla Polaków na tej wyspie, ciężar życia w obozach odczuwany przez osoby cywilne, zdrowe wreszcie odruchy zdążające do uniezależnienia się od własnej czy obcej opieki publicznej — wszystko to skłania do zastanawiania się, gdzie i jak jest najlepiej urządzić swe sprawy.

Artykuł niniejszy — pierwszy z dwu — stanowi próbę uporządkowania sprawy.

W numerze „Wiadomości" z dn. 30 listopada ukazał się artykuł p. R. Dąbrowskiego pod tytułem: „Nie będę górnikiem", w „Orle Białym" z dn. 29 listopada p. J. Mieroszewski opublikował artykuł pod tytułem: „Mit drugiego zawodu". Obydwa artykuły poruszają zagadnienia związane z przechodzeniem inteligencji polskiej do życia cywilnego w W. Brytanii, ujmują jednak sprawę w sposób odmienny.

TYLKO ZARZUTY

P. Dąbrowski artykułem swym nie posuwa tego trudnego zagadnienia naprzód, wprowadza natomiast wiele zamieszania. Znajdujemy tam rozgoryczenie na Anglików za ich politykę, która nas postawiła w obecnej sytuacji, stwierdzenie, że nie lubią oni cudzoziemców, że W. Brytania jest krajem przeinwestowanym, gdzie więc trudno rozpoczynać robotę pionierską. Znajdujemy tam zarzuty, że Polacy, którzy są tu oddawna, nie uprzedzili zawczasu przyjeżdżających z kontynentu, wreszcie atak na przemilczanie różnych bolączek emigracyjnych. Jak na jeden artykuł i to poświęcony wąskiemu i praktycznemu zagadnieniu — tematów dodatkowych nie mało. W następstwie powstał chaos emocjonalny bez ukazania dodatnich możliwości i konkretnych wniosków.

PROBLEM INTELIGENCJI

P. Mieroszewski ograniczył się do jednego zagadnienia — trudności związanych ze zmianą zawodu przez inteligenta i niektórych stąd wypływających konsekwencji. Dlatego też artykuł jego uznać należy za cenny przyczynek do dyskusji, która powinna się potoczyć nad zagadnieniem inteligenckim. Wnioski p. Mieroszewskiego nacechowane są umiarkowanym pesymizmem, są jednak jednocześnie realnymi wskazaniami, zasługującymi na poważne zastanowienie się.

Nie mogę nawet w skrócie powtarzać treści wymienionych artykułów, odsyłam zainteresowanych do źródeł. Polemizując z nimi ubocznie, chcę rzucić parę własnych uwag na poruszone tematy.

Rozpatrując stronę materialną życia emigracji powinniśmy wyłączyć z naszych rozumowań momenty czysto polityczne, a zwłaszcza takie czy inne wymówki za przeszłość pod własnym czy obcym adresem. Myślmy o teraźniejszości i przyszłości.

POMYŚLMY REALNIE

Omawiamy tutaj położenie na wyspach brytyjskich. Wielka Brytania udzieliła azylu stutysięcznej grupie polskiej. Przez fakt ten umożliwiła złapanie oddechu i powzięcie decyzji osiedlenia się tutaj lub zorganizowania dalszej emigracji. Nic więc nie stoi na przeszkodzie temu, ażeby traktować Anglię za „punkt przelotny", tak jak p. Dąbrowski chce ją widzieć.

Pozostającym tutaj Polakom W. Brytania stawia pewne warunki ekonomiczne. Sprowadzają się one do dwu warunków podstawowych: Polacy powinni stanowić jak najmniejsze obciążenie dla podatnika brytyjskiego i być wykorzystani w sposób jak najbardziej odpowiadający wymogom gospodarki brytyjskiej.

Nie ma żadnych podstaw do dziwienia się czy oburzania na takie postawienie sprawy. Niechęć i nieufność do cudzoziemców występuje wszędzie w W. Brytanii w szczególnie silnym stopniu — na to nie poradzimy. Niechętne nastroje wobec Polaków na terenie związków zawodowych czy w prasie mają swe źródła w obawach klasy robotniczej, że przybysze mogą zagrozić jej interesom i w propagandzie o podłożu politycznym (komuniści). Obydwa te źródła stopniowo słabną.

Słuszne jest twierdzenie p. Dąbrowskiego, że Anglia jest krajem starym, urządzonym, gdzie przechodzenie na wyższe szczeble jest trudne. Dodam od siebie, że widzimy tu normalne procesy, występujące we wszystkich społeczeństwach o wysokim stopniu cywilizacji i dobrobytu materialnego — ucieczkę ze wsi i niechęć do ciężkich odmian pracy w przemyśle. Francja i Niemcy w przeciągu wielu ostatnich dziesiątków lat przywoziły dla tych celów robotników cudzoziemskich. W. Brytania chce również wykorzystać przybyszów, którzy się tu zjawili z powodu wydarzeń politycznych, dla zapełnienia luk w swej strukturze pracowniczej.

SYTUACJA ROBOTNIKA

W konsekwencji zarysowuje się z brytyjskiego punktu widzenia wyraźny podział znajdujących się tu Polaków na dwie grupy. Jedna nadająca się i chętna do pracy fizycznej zgodnej z brytyjskim planem gospodarczym, a więc potrzebna. Druga dążąca do pracy takiej, gdzie jest dostateczna ilość Brytyjczyków poszukujących zatrudnienia — stanowi problemat trudny i uciążliwy. Zagadnienie polskie nie ma więc dla gospodarzy charakteru jednolitego.

Z naszej strony musi również istnieć różnica w ujęciu sprawy. Polski robotnik, poszukiwany i chętnie zatrudniany tutaj, nie ma powodu z punktu widzenia swych osobistych losów materialnych do narzekania. Poziom życiowy robotnika brytyjskiego jest jednym z najwyższych w świecie. W niektórych wypadkach (robotnicy rolni) jest parokrotnie wyższy od polskiego standartu przed wojną. Z punktu widzenia płacy, opieki społecznej, szeregu uprawnień ta część pracowników polskich — a stanowi ona znaczną większość — nigdzie, za wyjątkiem chyba Stanów Zjednoczonych nie osiągnęłaby lepszych warunków. Trudności mieszkaniowe należy traktować, jako przejściowe.

INTELIGENCJA — INNY PROBLEM

Przy rozważaniu zatem sprawy dalszej emigracji czy też zostawania tutaj i przy ograniczaniu się do strony materialnej życia zainteresowanych — powinniśmy pamiętać o interesach polskiej warstwy robotniczej. P. Dąbrowski w artykule swoim myśli o inteligencji, ale nie wypowiada tego wyraźnie. Wynika stąd pomieszanie pojęć, a ujemna ocena W. Brytanii, jako terenu osiedlenia, zostaje niepotrzebnie uogólniona.

Sprawa pracowników umysłowych (tzw. inteligencji) wygląda odmiennie i o niej w następnym artykule.

ADAM RUDZKI

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

POMOC PRAWNA

Członkowie PKPR przeniesieni do rezerwy „W", którzy mają do wyjaśnienia jakieś sprawy prywatne, oparte na prawie polskim mogą zwracać się o porady i informacje do Dywizyjnych Biur Pomocy Prawnej. Biura te udzielają porad we wszystkich sprawach osobistych, w których muszą być podjęte czynności prawne w Polsce, lub tu, ale z tym, że ostateczne załatwienie musi być w Polsce.

Biura te mieszczą się:

Biuro 1 Grupy Dywizyjnej Polkemmet Camp, near Whitburn, West Lothian, Scotland.

Biuro 2 Grupy Dywizyjnej Sund Hutton Hall Camp, near York (stacja kolejowa Stamford Bridge).

Biuro 3 Grupy Dywizyjnej Hodgemoor Camp, near Amersham Bucks we wtorki i soboty i w Dctwie Obwodu PKPR w Londynie, 18-20 Montague Street, WC 1 (st. kolejki podziemnej Russel Square) w poniedziałki, czwartki i piątki.

Biuro 4 Grupy Dywizyjnej Chester, 90 Watergate Street c/o Legal Aid Section.

Biuro 5 Grupy Dywizyjnej Amesbury near Salesbury, Wilts.

POMOC LEKARSKA

Władze brytyjskie wyjaśniają, iż członkowie PKPR, przeniesieni do rezerwy „*W*", oraz ich rodziny i cywilni „*dependents*", o ile mieszkają prywatnie po za obozami i hostelami — nie mają prawa do leczenia w szpitalach wojskowych PKPR i nie mogą być do nich przyjmowani. Osoby te traktowane są na równi z cywilną ludnością brytyjską i *Ministry of Health* (Ministerstwo Zdrowia) nie pokrywa ani nie zwraca za nich kosztów leczenia szpitalnego.

Przeniesieni do rezerwy „W" członkowie PKPR z tytułu swego zatrudnienia są ubezpieczeni na wypadek choroby według zasad obowiązujących wszystkich w W. Brytanii i otrzymują pomoc lekarską i świadczenia chorobowe zgodnie z obowiązującym tu ustawodawstwem społecznym. Osoby, które nie nabyły jeszcze uprawnień lub które nie są ubezpieczone (cywilni „*dependents*"), a które nie mają środków na leczenie szpitalne, winny zwracać się o pomoc w tym zakresie do *District Relieving Officer*.

SPROWADZENIE RODZIN Z KONTYNENTU — LISTY ZAPRASZAJĄCE

W uzupełnieniu przepisów o sprowadzaniu indywidualnym przez żołnierzy ich rodzin z Kontynentu Europy drogą wysyłania do rodziny tzw. „listu zapraszającego", [Komunikaty Służby Opieki Insp. Służby Opieki Insp. Gen. PKPR, Nr.Nr. 7/47 i 9/47], zawiadamiamy, że Administrator Polish Forces zarządził [pismo L. dz. A.P.F. 3. BM. 6160 z dn. 28.XI.1947], aby zaświadczenia o przygotowanym mieszkaniu i zapewnionym utrzymaniu dla sprowadzanej rodziny [krewnych], załączone do „listu zapraszającego" — były potwierdzane przez oddziałowych Oficerów British Advisory Staff.

Dotyczy to wypadków, gdy sprowadzane osoby mają być po przybyciu na teren W. Brytanii — umieszczone w obozach pozostających pod zarządem War Office.

Zaświadczenia te winny być w ten sposób potwierdzane zarówno w wypadkach sprowadzania rodzin z Polski, jak również i z innych krajów Europy.

RODZINY Z MEKSYKU

Inspektorat Służby Opieki Insp. Gen. PKPR [29, Egerton Gardens, London, S.W. 3] wzywa niżej wymienionych żołnierzy do oświadczenia, czy w dalszym ciągu zamierzają sprowadzić swe rodziny z Meksyku:

1] szer. Antoni Dominiak — 23 Komp. Transp., 2] st. strz. Michał Góral — 4 Baon Strz. Karp., 3] kpr. Aleksander Konopacki — 7 Pułk Art. PPanc., 4] st. strz. Jan Krawczyk — Nettlebed Morth Camp, 5] sierż. Franciszek Łukaszczyk — 10 Komp. Wart., 6] kan. Mikołaj Łukianowicz — Szpital Woj. Nr. 4., 7] plut. pchor. Jan Maziak — 3 Karp. Baon Łączn., 8] plut. Wawrzyniec Maziej — Leek Hall Camp, 9] bomb. Andrzej Pisula — Skitten Aerodrome, 10] sap. Podbielski — 10 Komp. Most., 11] mat. Edward Rusinek — Naval Camp, Okehampton.

W razie trwania w zamiarze sprowadzenia rodziny zainteresowani żołnierze winni natychmiast przesłać [pod wyżej podany adres] swój numer ewid. PKPR, adres i przydział ,oraz adres rodziny w Meksyku. Przeniesieni do rezerwy „W" winni to zaznaczyć w zgłoszeniu. Meldunki negatywne obowiązują.

Planowane jest zorganizowanie tylko jednego transportu rodzin z Meksyku do U.K.

POSZUKIWANIA

Wincenta MARTEN, przebywająca w Polish Refugee Camp, Valivade — Kolhapur, India — poszukuje męża, kapitana służby stałej 52 pp. w Złoczowie — Zygmunta MARTEN, który w czasie wojny służył w Armii Krajowej na terenie Lwowa pod nazwiskiem Kazimierz DUDEK.

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Wśród Karpackich Kombatantów

KEMPSTON HARDWICK HOSTEL

Duży ten *hostel* znajduje się pod Bedfordem. Prowadzony jest przez N.S.H.C. Polaków jest tam około 500 — reszta to Anglicy. Zarząd całkowicie angielski. Nie ma nawet tłumacza Polaka, stąd nieraz duże trudności w załatwianiu całego szeregu spraw.

Polacy mieszkają w osobnych barakach — bardzo porządnych. Pokoje cztero lub pięcio osobowe z centralnym ogrzewaniem. Umywalnie i prysznice (stale gorąca woda) znajdują się w samych barakach. Sala jadalna duża i bardzo czysta. Obsługa, złożona z kobiet „D.P." — Estonki, Łotyszki, Ukrainki. Kuchnia angielska, wyżywienie dobre, chociaż nasi narzekają na jednostajność.

W hostelu znajduje się świetlica — czytelnia (biblioteka angielska). W przygotowaniu jest sala kinowa. Zarząd *hostelu* zastrzegł sobie możność urządzania wszelkich imprez, traktując je jako „*business*", stąd istniejące tu od niedawna Koło SPK Nr. 318 natrafiło na trudności, gdy chodzi o urządzenie jakiejś imprezy czysto polskiej.

Prezesem Koła jest kol. H. Kozłowski. SPK stara się o zorganizowanie własnej orkiestry, ale ma trudności z powodu braku instrumentów.

Koło liczy około 50 członków.

Mieszkańcy *hostelu* dążą do Bedford, do kin, sklepów, *pubów*. Stąd też duże zainteresowanie projektem założenia tam Domu Kombatanta.

Większość mieszkańców jest zatrudniona w okolicznych, dużych cegielniach. Praca ciężka, zarobki przy pracy dziennej £ 5.5 tygodniowo, przy nocnej £ 6.8 brutto. Stałe wydatki na hostel 30 s. tygodniowo oraz podatki i ubezpieczenia. Przy pracy akordowej zarobki dochodzą od £ 8 do 9 tygodniowo. Z tym trzeba jednak uważać, gdyż przy braku wprawy akord zbyt wyczerpuje fizycznie.

Około 20-tu naszych kolegów pracuje w pobliskim browarze. Praca lżejsza, a zarobki wahają się między £ 5 a 6 tyg.

Wszyscy Polacy należą do związku zawodowego, a stosunki z współtowarzyszami pracy — Anglikami coraz lepsze. Oto przykład. Niedawno zmarł robotnik-Anglik i Anglicy zorganizowali między sobą zbiórkę na wieniec. Nasi poczuli się dotknięci tym, że pominięto ich i zwrócili się o wyjaśnienie, na co otrzymali odpowiedź: „Nie znając waszych zwyczajów, nie chcieliśmy się narzucać". Sprawę uzgodniono i zorganizowano dodatkową zbiórkę, wśród Polaków, która dała nawet lepszy wynik, niż angielska. To podkreślenie wspólnej solidarności zawodowej spotkało się z jak najbardziej życzliwą oceną i stało się krokiem naprzód ku wspólnemu zrozumieniu.

VICARAGE CLOSE HOSTEL

Hostel zorganizowany przez Komitet rolniczy w Bedfordshire. Sami Polacy, około 90-ciu. Mieszkają w „beczkach śmiechu". Przeważają rolnicy z zawodu.

Wszyscy są zatrudnieni na okolicznych farmach, ale część tylko pracuje stale u tych samych gospodarzy, większość natomiast jest kierowana do pracy w miarę zapotrzebowania i w ten sposób, kolejno pracując u coraz to innych farmerów, wykonuje przeważnie najcięższe prace. Płace brutto £ 4.10, na rękę przeciętnie £ 2.17 tygodniowo. Wszyscy należą do związku zawodowego.

Zastępcą kierownika *hostelu* jest Polak p. Meisel, mówiący dobrze po angielsku. Duże znaczenie dla środowiska polskiego w hostelach ma ktoś, kto jest pośrednikiem w kontakcie z Anglikami. P. Meisel nie zajmuje się tylko samą administracją *hostelu*, lecz współpracując ze związkiem zawodowym, orientuje się w ustawodawstwie pracy, a parokrotne jego wystąpienia w wypadkach niestosowania przepisów i norm pracy dały pozytywne rezultaty.

Mimo zainteresowania się działalnością SPK Koło nie zostało jeszcze tam zorganizowane, należy się jednak liczyć z powstaniem jego w najbliższym czasie.

A. WIENIAWSKI

Z naszego świata

FRANCJA

Wobec likwidacji obozów P.S.Z. we Francji i w związku z tym przekształcania się Kół SPK z obozowych na terenowe — Kącik Kombatanta redagowany stale przez SPK we Francji na łamach tygodnika „Lud Polski" — zwraca się z apelem do żołnierzy polskich:

A więc hasło na najbliższy okres: zachować łączność z organizacją, bez względu na to, gdzie którego z nas los rzuci. „Samopomoc" niech będzie łącznikiem między dawnymi kolegami i towarzyszami broni. Tam, gdzie ich będzie większa gromada, powstanie koło lokalne „Samopomocy", gdzie koledzy nasi będą bardziej rozproszeni — utworzymy koło dla całego arrondissement, czy nawet departamentu.

Zarząd Główny „Samopomocy" prowadzi — jak go do tego zobowiązują przepisy francuskie — spis imienny wszystkich swych członków z adresami. Tą drogą więc można dotrzeć do wszystkich kolegów — członków „Samopomocy".

Gdy na teren Francji przyjeżdża z Niemiec, z Wielkiej Brytanii czy z innego kraju, ktoś z kolegów, b. kombatantów, znajdzie on zawsze oparcie w „Samopomocy", która mu wskaże adres najbliższego swego koła. Odwrotnie każdemu z kolegów, który wybiera się do innego kraju, służymy informacjami o tamtejszych bratnich organizacjach kombatanckich.

Jak widać z poprzednich numerów „Kącika", Stowarzyszenie Polskich Kombatantów SPK objęło już dziś kilkanaście różnych terenów.

W ten sposób legitymacja „Samopomocy" przestaje być kawałkiem papieru, zawadzającym w portfelu — staje się ona dowodem, że kombatant wypełnił obowiązki wobec swojej organizacji, a zarazem kluczem otwierającym wiele drzwi.

Teraz, gdy od dyscypliny wojskowej przechodzimy do zupełnie różnej dyscypliny społecznej, w której samokontrola jest elementem najcenniejszym, musimy pamiętać o podstawowym w naszych warunkach obowiązku wzajemnej łączności, bez której nie ma pożytecznej działalności organizacyjnej.

BILANS PRACY W OKR. SYRENA

„Biuletyn Inf." Okręgu SPK „Syrena" [W. Brytania] przedstawia stan organizacyjny na swoim terenie:

Charakter naszej organizacji terenowej ulega szybkim przemianom. Parę miesięcy temu nie mieliśmy w ogóle Kół SPK w hostelach. Organizację naszą stanowiły Koła oddziałowe w obozach wojskowych, ten stan uległ na szczęście zasadniczej zmianie.

Oto w dn. 1 grudnia 1947 r. Okręg nasz liczył 49 Kół, z tej liczby 38 Kół w obozach, i 11 w hostelach lub ośrodkach pracy cywilnej — zatwierdzonych już przez Oddział W. Brytania.

Biorąc jednak pod uwagę, że z 38 Kół oddziałowych 4 wymaga dołączenia do innych Kół, 7 nie wykazuje żywotności i ulegnie likwidacji, 5 zaś ma charakter mieszany (ponieważ hostel jest w obozie, a nie tworzy się narazie oddzielnego Koła w hostelu, aż do likwidacji oddziału), liczba Kół oddziałowych, w ścisłym znaczeniu tego słowa, powinna wynosić na początku 1948 r. — 22 Koła.

W dn. 1 grudnia ub. r. obok 11 Kół w hostelach i ośrodkach pracy cywilnej, w 13 hostelach istniały Komitety Org. Kół. Część z nich przeprowadza już walne zebrania i Zarząd Okręgu wystąpił już do Zarządu Oddziału z wnioskiem o ich zatwierdzenie, reszta w najbliższym okresie czasu winna doprowadzić do zwołania takich zebrań i formalnego utworzenia Kół SPK.

Gdy to nastąpi w początkach br. będziemy mieli 24 Koła w hostelach i 22 w obozach wojskowych.

CZYTAJCIE

„Biuletyn Informacyjny Koła AK"
Organ bratniej organizacji

Renty dla wdów i sierot po żołnierzach

Wdowom i sierotom pozostałym po żołnierzach polskich, zmarłych lub poległych w czasie ostatniej wojny przysługują renty. Będą one różne zależnie od tego, gdzie wdowy czy sieroty te się znajdują, przyczym zależeć to będzie niejednokrotnie od szeregu innych momentów.

Renty przyznawane przez Rząd Brytyjski.

Wdowom i sierotom po żołnierzach polskich, którzy zmarli lub polegli, służąc w wojsku polskim pod dowództwem brytyjskim, o ile wdowy te i sieroty znajdują się na terytorium należącym do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, przysługują renty ze Skarbu Brytyjskiego. Śmierć żołnierza musiała nastąpić w związku przyczynowym ze służbą wojskową. Renty mogą być wypłacane bądź to okresowo, względnie też za zgodą brytyjskiego Ministry of Pensions w sumie ryczałtowej. Wysokość renty zależy od stopnia wojskowego zmarłego. Renty te wypłaca brytyjskie **Ministry of Pensions, Polish Awards Section, 18, Gt. Smith St., London S.W. 1**, dokąd też należy składać podania.

Renty te Ministerstwo to w praktyce przyznaje również wdowom i sierotom, przebywającym poza terytorium należącym do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, z wyjątkiem tych osób, które znajdują się w Polsce lub też po otrzymaniu renty ze Skarbu Brytyjskiego wyjechały do Polski. Tym ostatnim Ministerstwo wstrzymuje wypłatę renty z chwilą, gdy znajdą się na terenie Polski.

Zaznaczyć przytym należy, że osoba, która wyjechała do Polski, a następnie wróciła na teren Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, nie może ponownie ubiegać się o przyznanie jej renty.

W pewnych wypadkach wdowom względnie sierotom, które nie podpadają pod wyżej podaną kategorię osób, przysługuje renta jedynie na pewien okres czasu. O ile Ministry of Pensions przyznało tym osobom renty przed dniem 1 lutego 1947 r. oraz rzeczywiście rentę tę im wypłacało w dniu 1 kwietnia 1947 r., mogą one według uznania tegoż Ministerstwa otrzymywać ją najdalej do dnia 31 marca 1948 r. Po tej dacie renty te więcej osobom tym nie będą wypłacane. Do tej ostatniej kategorii osób zaliczyć należy: wdowy i sieroty po żołnierzach zamordowanych w Katyniu, po poległych w kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej, w walkach Armii Krajowej, zmarłych w obozach jenieckich, czyli innymi słowy te wszystkie wdowy i sieroty, których mężowie względnie ojcowie polegli lub zmarli nie służąc w wojsku polskim pod dowództwem brytyjskim.

Problem tych rent, o ile chodzi o zobowiązania Skarbu Brytyjskiego został uregulowany w Polish Resettlement Act, 1947, oraz Royal Warrant, 1946, odnośnie rent inwalidzkich, wdowich i sieroczych, na które ustawa ta się powołuje, a wreszcie przez Statutory Rules and Orders, 1947, No. 1508 p.t. „War pensions [Polish Forces] Scheme".

Renty przyznawane w Polsce.

Na podstawie obowiązującej w Polsce ustawy z dn. 17 marca 1932 r. o zaopatrzeniu inwalidzkim w brzmieniu obwieszczenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dn. 7 czerwca 1945 [DZ.U.R.P. Nr. 22 poz. 131], przebywające w Polsce wdowy i sieroty, pozostałe po poległych i zmarłych żołnierzach polskich, poległych i zmarłych zarówno w Polsce jak i zagranicą, o ile służyli oni w uznanych przez Państwo Polskie wojskowych formacjach polskich przy armiach obcych, mają prawo do rent ze strony Skarbu Państwa Polskiego. Z rent wypłacanych w Polsce przez władze polskie praktycznie mogą korzystać jedynie osoby, przebywające na terytorium Państwa Polskiego. Roszczenia o renty te należy zgłaszać najpóźniej w ciągu roku od daty zawarcia pokoju [nie został on jeszcze zawarty].

O ile chodzi o osoby, przebywające zagranicą, które roszczą sobie pretensje do rent po zmarłych lub poległych żołnierzach od władz polskich, cytujemy tekst ustawy: „Jeżeli osoby te przebywają z uzasadnionych powodów za granicą, mogą one zgłosić swe roszczenia w ciągu jednego roku od daty powrotu do Kraju, najpóźniej jednak przed upływem lat pięciu od daty zawarcia pokoju". Właściwe w Polsce do rozpatrywania sprawy rent jest Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, oraz podległe mu urzędy.

Renty wypłacane przez Rząd Francuski.

W zasadzie wdowy i sieroty po poległych lub zmarłych żołnierzach polskich, służących w Armii Polskiej pod dowództwem francuskim, mają prawo korzystania z rent wypłacanych przez Rząd Francuski. Po otrzymaniu w tej sprawie bliższych informacji, będą one podane do ogólnej wiadomości.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

TABELA DOBROWOLNYCH OPŁAT BIP'u

W związku z decyzją Zarządu Głównego SPK podaną na inym miejscu, o wprowadzeniu dobrowolnych opłat za czynności BIP'u podajemy poniżej ich tabelę. Opłaty uiszczać prosimy w czekach, Money lub Postal Orderach — względnie w znaczkach pocztowych. Interesanci zgłaszający się osobiście będą mogli uiszczać je na miejscu. Czeki, Money i Postal Orders winny być wystawiane na Polish Combatants Association Ltd.

Tabela Opłat:

1. Na koszta korespondencji przy każdorazowym zwracaniu się o poradę £ 0.1.0

2. Na koszta poszukiwania osób £ 0.2.6.

3. Na koszta związane ze zleconymi zakupami £ 0.2.6.

4. Za porady prawne [zależnie od sprawy] od £ 0.2.6 do £ 1.0.0.

5. Przy poszukiwaniu pracy: a] na koszta rozpoczęcia poszukiwań £ 0.2.6. b] za wynalezienie pracy £ 1.0.0.

Podkreślamy raz jeszcze, że opłaty te są DOBROWOLNE. Każdy członek SPK, który z różnych względów nie jest w stanie opłat tych uiszczać, ma prawo w dalszym ciągu korzystać z bezpłatnych usług BIP'u.

Każdy z interesantów wpłacających powyższe kwoty otrzyma pokwitowanie.

Jednocześnie zwracamy się do tych wszystkich kolegów, którzy mieli okazję do chwili obecnej z usług BIP'u korzystać, aby dobrowolnie przesłali pod naszym adresem drobne kwoty tytułem opłat. Mamy nadzieję, że apel nasz spotka się z przychylnym odzewem wśród wielu tysięcy naszych interesantów.

JAK ZAŁOŻYĆ PRZEDSIĘBIORSTWO

W związku z coraz większym zainteresowaniem Polaków w zakładaniu własnych przedsiębiorstw oraz liberalniejszym podchodzeniem do tych spraw ze strony Home Office, Biuro Informacji i Porad SPK, gotowe jest służyć pomocą w sporządzaniu podań w tych sprawach. Podania te składać należy bądź poprzez lokalne Employment Exchanges do Home Office, o ile składającym jest członek PKPR, bądź bezpośrednio do Home Office, o ile chodzi o innych Polaków.

Biuro Informacji i Porad SPK, opracowało dokładne wskazówki i informacje odnośnie możliwości zakładania drobnych przedsiębiorstw p.t. „Kupno i założenie drobnego przedsiębiostwa". Cena tego opracowania wynosi 1/6.

POLSCY PRZEDSIĘBIORCY

Pomimo szeregu trudności gospodarszych i formalnych wielu naszych rodaków zdołało stworzyć sobie samodzielne placówki pracy. Niektóre z nich to przedsiębiorstwa większe, założone w formie spółek, inne to farmy, hotele, czy pensjonaty, wreszcie największa ilość, to samodzielnie pracujący rzemieślnicy. Przedsiębiorstwa te pracują w życiu gospodarczym brytyjskim i w oparciu o lokalną klientelę. Tym niemniej ważne jest, ażeby Polacy wiedzieli o przedsięwzięciach swych rodaków i aby przy udzielaniu zamówień mogli im dawać pierwszeństwo.

Biuro nasze chce założyć rejestr takich polskich przedsiębiorców samodzielnych. Będziemy ich obsługiwać w miarę możności pożytecznymi dla nich informacjami. Posiadamy nieraz informacje, które mogą rozszerzyć zbyt, zwiększyć klientelę. Czasem możemy zaproponować kandydaturę jakiegoś dobrego pracownika, szukającego zatrudnienia. W innych wypadkach możemy znaleźć wspólnika z kapitałem lub wiedzą fachową.

Zwracamy się więc tą drogą do wszystkich Polaków pracujących samodzielnie na terenie W. Brytanii indywidualnie lub zbiorowo o zgłaszanie swych przedsiębiorstw do Biura Informacji i Porad SPK. Prosimy podać nam formę i zakres działania przedsiębiorstwa. Prosimy również o zaznaczenie, czy moglibyśmy adres ten podawać ewentualnym interesantom i w jakich sprawach.

SPRAWY BRITISH GEN. BUREAU FOR POLES

W numerze 43 „Polski Walczącej" umieściliśmy notatkę o zlikwidowaniu British General Bureau for Poles, które mieściło się przy 15, Craven Street, London W.C.2. i o przejęciu jego agend przez BIP. Prosiliśmy również, aby wszyscy dotychczasowi klienci wymienionego Biura zwracali się w swoich sprawach do BIP'u. Mimo tego wielu byłych klientów British General Bureau for Poles w dalszym ciągu kieruje zapytania na stary adres.

Wyjaśniamy raz jeszcze, że Biuro to zostało całkowicie zlikwidowane i wszelka korespondencja adresowana na jego adres przychodzi w rezultacie z parotygodniowym opóźnieniem do nas, co powoduje zupełnie niepotrzebne niezadowolenie.

UWAGA — ZAPAŚNICY!

Oddział Rozmieszczenia Insp. Gen. PKPR podał do wiadomości, że firma „The Apollo Sports Promotions", Stadium Buildings, St. Paul's Square, Liverpool, zgłasza chęć zaangażowania polskich zapaśników.

Wymagane kwalifikacje: waga — około 200 funtów, wiek — od 25 do 35 lat, wzrost — od 5 stóp i 8 cali w górę.

Kandydaci winni zgłaszać się bezpośrednio do firmy.

Nasza ankieta

Po tygodniowej przerwie spowodowanej nawałem materiału świątecznego drukujemy dziś dalsze trzy wypowiedzi naszych czytelników na temat uwag o „Polsce Walczącej".

Specjalnie cenne i miłe są dla nas uwagi czytelników z poza Wielkiej Brytanii, których potrzeby i zainteresowania są często zupełnie odmienne od potrzeb czytelników zamieszkałych na wyspie.

Z przyjemnością też notujemy coraz większy napływ listów, co utwierdza nas w przekonaniu, że czytelnicy nawiązali ścisły kontakt z pismem.

Czekamy na listy od tych, którzy się jeszcze dotąd nie wypowiedzili.

Nagrody książkowe w tej serii przyznajemy: „Szczenięce lata" — M. Wańkowicza p. Zb. Buczyńskiemu, „Łąka" — B. Leśmiana p. St. L. z Bodney Camp.

P. Zbigniew Buczyński, c/o 139 Wing 59 [R] Squadron RAF, Port C.M.W.S. Nr. B 20, BAFO, c/o BAOR [Germany] pisze m. inn.

„...Niestety prasa z Anglii, a nawet z Francji i Belgii przychodzi do nas bardzo rzadko i tylko jakąś cudowną drogą dostałem nr. 42 „Polski Walczącej" z dn. 25.X.47. Na podstawie też tylko tego jednego numeru mogę zabrać głos w „Naszej ankiecie".

...„Polska Walcząca" chce być pismem Kombatantów na Obczyźnie. Otóż jak dotąd spełnia ona niestety tę rolę tylko w stosunku do Kombatantów w W. Brytanii. Nie ma w niej ani słowa o tym, co mogłoby zainteresować Kombatantów na terenie Niemiec. A my dawni żołnierze wrześniowi czy AK czujemy się tu dziś bardzo osamotnieni. Z drobnych kwot, które otrzymujemy za pracę w CMWS i CMLO w strefie brytyjskiej ledwie starcza nam na NAAFI: 70 papierosów, 2 czekolady, zapałki, żyletki. Jest to dla nas chwilowe przebytowanie i chcielibyśmy w „Polsce Walczącej", którą chcemy przede wszystkim mieć, znaleźć coś, co by nas podniosło na duchu, ożywiło, było dla nas „pokrzepieniem", że nasza tymczasowa sytuacja ulegnie zmianie, że mówi się coś o naszej emigracji z Niemiec i to nie do Polski.

Powinny być w „Polsce Walczącej" stałe wiadomości na tematy emigracyjne. Słyszymy tu, że ze strefy amerykańskiej ciągle ktoś gdzieś jedzie, ze strefy brytyjskiej natomiast nikt nie wyjechał i nie wiemy, czy tamte wiadomości są prawdziwe.

Jako Polaka interesuje mnie, gdzie są obecnie polskie skupiska i jakim one ulegają zmianom. Temat ten napewno zainteresuje wszystkich.

Jest nas na placówce razem 46. Chętnie obserwowalibyśmy wszystkie zmiany zachodzące w polskim życiu, niestety nie mamy gazet, jesteśmy za biedni na zaprenumerowanie ich i trzeba czekać aż znów kiedyś przypadek sprawi, że „Polska Walcząca" spadnie z nieba".

* * *

Dziękujemy za uwagi i życzenia. Słusznie Pan przypuszcza, że jeden numer nie daje wyobrażenia o piśmie, ale to, iż ten jeden numer w tak znacznym stopniu Pana nie zadowolił stanowi dla nas cenną wskazówkę, w jakim kierunku należy iść. Oczywiście jesteśmy pismem dla wszystkich b. kombatantów, gdziekolwiek się znajdują i jest naszym obowiązkiem i także najgorętszym pragnieniem zaspokoić potrzeby wszystkich. Prosimy o równie szczere uwagi i dorównującą szczerości pomoc.

Mgr. St. L., Bodney, Airfield Camp 190, Thetford, Norfolk:

„Dobre są w „Polsce Walczącej": nowele i felietony — krótkie, ciekawe i wielostronne pod względem zagadnień; artykuły polityczne — ciekawe, jasne, umiejętnie rozbite na podrozdziały; rysunki humorystyczne — na poziomie, chętnie je oglądam.

Czego brak: wierszy tak autorów znanych, jak i młodych mniej znanych, ale dobrych.

Pismo jest bardzo dobrze zmontowane i lepsze niż dawniej. Zyskało na jasności przedstawienie problemów, co myślę jest celem każdego pisma, mającego objąć wszystkie grupy społeczeństwa".

* * *

Dziękujemy za uwagi. Wzmożymy wysiłki, aby zwiększyć dział poetycki, choć dogodzenie w tym zakresie wszystkim czytelnikom nie jest łatwe.

Czytelnik ukrywający się pod pseudonimem „Wigry" przysłał nam dłuższy list, domagający się bardziej aktywnego działania naszej propagandy zewnętrznej, głośnego dopominania się o nasze prawa, protestowania przeciwko wszystkim fałszom i nieprawdom, które pisze się i mówi o Polakach.

Zgadzamy się z autorem listu w stu procentach i napewno nie może on zarzucić „Polsce Walczącej", że chowa głowę w piasek, ukrywa pewne fakty, boi się krytykować naszych gospodarzy i uznaje wszystkie fakty, które oni w stosunku do nas stwarzają, za dobre.

W pracy tej jednak musimy mieć pomoc ze strony wszystkich Polaków. Trzeba uświadamiać nie tylko ministrów i tzw. „górne sfery", ale szerokie warstwy społeczeństwa. Polacy pracujący wśród Anglików i przenikający do życia angielskiego muszą i powinni na każdym kroku przy warsztacie pracy uświadamiać swych nowych przyjaciół o celach naszej walki i powodach trwania na uchodźtwie.

„Wigry" domaga się skasowania szarad, felietonów sportowych i szeregu wiadomości z różnych dziedzin życia, a poświęcenia więcej uwagi poważnym artykułom.

Musimy prowadzić pismo tak, by odpowiadało życzeniom wszystkich. A wielu naszych czytelników podaje nam życzenia wprost odwrotne od tych, które wypowiada „Wigry".

Dobra książka o Anglii

Już to o tej książce nieraz powiedziano, powiedziano też wiele pochlebnych słów. Lecz teraz, kiedy ukazała się w nowym, drugim polskim wydaniu, a tylu nowo przybyłych do Anglii Polaków szuka dobrych książek o tym kraju, warto — myślę — jeszcze raz o niej pomówić *).

André Maurois, jej autor, nie jest zawodowym historykiem. Jest natomiast bardzo utalentowanym pisarzem. I jest Francuzem. Te dwie cechy sprawiają, że jego „Dzieje Anglii", zawierające razem ze wszystkimi spisami zaledwie 642 strony, nie męczą, nie nużą, a dają świetny obraz opisywanego państwa od najdawniejszej przeszłości do naszych czasów, bo do wstąpienia na tron obecnego króla. Talent pisarski i przejrzystość francuska święcą tu wspólny tryumf.

Jak wiadomo, mimo braterstwa broni w dwu ostatnich wojnach europejskich, Francuzi i Anglicy nie bardzo się lubią. Wpływa na to wielowiekowa rywalizacja na zachodzie Europy i za morzami, współzawodnictwo morskie, ale nade wszystko odmienność temperamentu, kultury i obyczajów. Reformacja religijna głębiej przeorała saskonormandzką Anglię, niż zdołała to uczynić z gallo-łacińską Francją.

Choć jednak na ogół Francuzi źle rozumieją Anglików, André Maurois należy pod tym względem do wyjątków. Jego dwie śliczne książki obyczajowe o Brytyjczykach, z czasów pierwszej wojny, gdy był przy nich oficerem łącznikowym, już same o tym świadczą. Maurois lubi Anglików, bawi go ich humor, ich odmienne, niż u ludzi kontynentu, reakcje na zjawiska życia. To też w historii swojej potrafi sięgnąć do głębi, ocenić właściwie fakty historyczne i charakter czołowych postaci kolejnych epok. Z uznaniem także podkreślić trzeba, że, dając należyte miejsce wydarzeniom gospodarczym, nie brnie w materializm historyczny i daje postaciom dziejowym właściwe miejsce. My przecież za swojego życia przekonaliśmy się, jaką rolę takie postacie odgrywają i jak działają na zbiorowość, którą im raczej diabeł, niż Bóg oddał w ręce. Przytym dla nas, jako dla ludzi kontynentu, wygodniej jest się uczyć początków historii Anglii od kogoś, kto nie jest Anglikiem, mówi językiem jaśniejszym dla nas i łączy wypadki tutejsze z wypadkami lądu stałego Europy. Że powołuje się zwłaszcza na historię swojego kraju, nie wielka bieda, bo tę historię znamy nieco lepiej, niż inne.

Oczywiście, gdyby kto, zachęcony tekstem Maurois, chciał pogłębić wiadomości o Anglii, będzie musiał sięgnąć do literatury angielskiej. Ale na początek ta wyborna książka wystarczy i, bawiąc, nauczy. Nie darmo autor otrzymał za nią wysokie odznaczenie angielskie.

Przekład polski Wacława Rogowicza jędrny i znakomity. Wydanie bardzo staranne, z dobrą korektą.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

*] André Maurois. **Dzieje Anglii.** Przekład Wacława Rogowicza. Wyd. The Strand Publishing Co. dla All Art Circle. Londyn 1947. Stron 642.

Spróbuj...

Malutki, bo półroczny jubileusz. Właściwie to nawet trudno nazywać go jubileuszem: jubileuszek — brzmiało by może trafniej.

Jeżeli jednak nie pozwalamy mu przejść niepostrzeżenie, to tylko dlatego, że chcemy podzielić się ze zwolennikami „Spróbuja" garścią zakulisowych ploteczek, których ze względu na ciasnotę, panującą na ostatniej stronie pisma, nie mamy możności drukować w cotygodniowym dziale.

Nie sposób również odpowiedzieć indywidualnie na wszystkie listy i uwagi, które nam na temat zadań nadsyłają czytelnicy. (prosimy, prosimy o jak najwięcej!). Drogą korespondencyjną załatwiamy tylko sugestie najciekawsze oraz zażalenia i protesty (!) najbardziej palące. Jednak niestety wiele listów musi pozostać co tygodnia — bez odpowiedzi.

Dlatego tym chętniej na te listy teraz zbiorowo raz koło Nowego Roku — odpowiadamy.

Redagowanie „Spróbuja" jest bardzo miłą pracą, a czytanie i sprawdzanie nadesłanych rozwiązań — zajęciem nie tylko miłym, ale także ciekawym i pouczającym.

Częstokroć autor zadań dowiaduje się i uczy bardzo wiele od czytelników, którzy nie szczędzą trudu w przysyłaniu nie tylko rozwiązań, ale często całych dyskusji matematycznych, tabel, wykazów i wykresów — podobno niezbędnych do rozwiązania.

Zdarza się, że zdziwiony autor figla matematycznego dostaje odpowiedź z dowodem, czarne na białym, że jest ona jedną ze 129 możliwych! Wówczas czym prędzej obok swojego rozwiązania dodaje zdanie: jakakolwiek inna odpowiedź zadośćczyniąca warunkom zadania została również uznana za prawidłową...

Tym wszystkim czytelnikom (właściwie powinniśmy napisać czytelniczkom, bo tego rodzaju listy dyskusyjne są przeważnie żeńskiego autorstwa) i niejako współpracownikom pisma — bardzo dziękujemy.

Musimy także podziękować tym sympatykom „Spróbuja", którzy bardzo starannie i przejrzyście wypełniają przysyłane rozwiązania.

Ułatwia to nam ogromnie sprawdzanie ich i wyklucza możliwość ewentualnych przeoczeń.

Dla czytelników o zainteresowaniach pool'owych dodajemy że podpisywanie koperty na wewnętrznej stronie języka nie jest przez nas wymagane (jeszcze jedna przewaga „Spróbuja" nad Littlewoodem czy Vernonem!) — można go więc zaniechać (panów L.W. i R.M. specjalnie prosimy o zapamiętanie).

Natomiast prosimy usilnie o napis „Spróbuj" na kopercie. Ogromnie nam pomaga.

Odpowiadając zbiorowo nie możemy pominąć grupki czytelników, którzy przysyłają swe rozwiązania wierszem. Dziękujemy, są nam one bardzo miłe, mimo swej nieprawidłowości (prawie zawsze błędne, dlaczego?).

Wreszcie pragniemy na zakończenie tej krótkiej pogawędki wspomnieć naszych najmilszych czytelników — zagranicznych sympatyków „Spróbuja". Bardzo dziękujemy za wiele słów przyjaźni pod adresem naszego działu i ze swej strony przesyłamy najlepsze pozdrowienia.

ADAM GEBER

L. N. E. R.

Z Londynu do Peterborough jest 80 mil. Z Peterborough do Doncaster jest też 80 mil. Pociąg wyruszył z Londynu i wskutek mgły aż do samego Peterborough jechał z szybkością 30 mil na godzinę. Na trasie Peterborough — Doncaster mgły już nie było. Maszynista postanowił nadrobić stracony czas.

Z jaką szybkością musi jechać na tym odcinku, by cały dystans Londyn — Doncaster przebyć z przeciętną szybkością 70 mil na godzinę?

W Peterborough pociąg nie zatrzymał się.

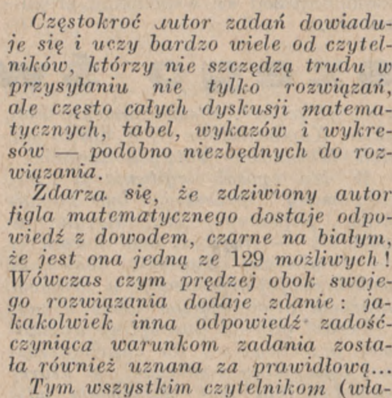
BILETY WIZYTOWE

Z jakich miast polskich pochodzą ci panowie? Odpowiedź znajdziesz przez przestawienie liter w ich biletach wizytowych:

E. WOTACKI

DR. ZEN. SIOMA

E. CIERNIEWSKI



KRZYŻÓWKA POLSKO—ANGIELSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 4, Smutny. 6, Umowa. 7, Chory. 8, Niezbity, uznany za słuszny. 9, Służy do zamykania. 11, Suchy (wspak). 14, Niezbędna przy wysyłaniu listu. 16, Trasą idącą przez... (wspak) 17, Złudzenie. 18, Zapalony (wspak).

Pionowe: 1, Barwa. 2, Jeden z wyliczonych przedmiotów, część zbiorowej całości. 3, Maszty. 4, Laska. 5, Opóźnić. 10, Zająć, zatrudnić. 11, Używa się w pieczeniu. 12, Zły duch. 13, Figury geometryczne (ale jakie?). 15, Stracić.

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać *do środy, dn.* 14. 1.48 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ".

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki, w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 5 „Polski Walczącej".

KSIĄŻKI NADESŁANE

Kultura nr. 2—3, wyd. Instytut Literecki w Paryżu, cena 3 sh.

Politics and Letters — wyd. The Critic Press Ltd. London.

Zarys Programu Niepodległościowego, T. Borelowski, wyd. w Jerozolimie,

Betlejem Polskie w oprac. M. Basista.

Palestyna czasów biblijnych — M. Siwek, Jerozolima.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i wtorki: Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper